

NA TROPIE

ROK IV. NR. 19.

Ze świata skautowego.



Ćwiczenia w ratownictwie skautek angielskich.

XI OBÓZ MIĘDZYNARODOWY, organizowany przez Skautową Ligę Esperantystów odbędzie się w roku 1932 w Anglji obok Londynu. Dotychczas następujące państwa gościły obozy skautów esperantystów: Belgja, Francja, Hiszpanja, Czechosłowacja, Holandja, Danja, Anglja i Węgry.

WYTWÓRNIĘ APARATÓW RADJOWYCH zorganizowali skauci węgierscy. Wytwórnia wyrabia specjalne aparaty do użytku skautów w kasetach ozdobionych z lilijkami. Cały materjał użyty do wyrobu aparatów jest krajowy. Jest to jeden z etapów akcji dążącej do wytworzenia jak najdalej posuniętej samowystarczalności Węgier. W związku z otwarciem wytwórni pismo Magyar Cserkesz otworzyło rubrykę porad dla radjoamatorów. (Deimel).

GRUPA WANDERVOGEL, składająca się z Niemców, zamieszkałych Nadrenję, powróciła z wielkiej wędrówki. Celem nawiązania kontaktu i wzmocnienia ducha kolonistów niemieckich w całym świecie, przeszli wspomniani Wandervogler'zy nietylko wszystkie państwa Europy, ale także Kaukaz, Persję, Indje i Japonję. Ostatnim ich etapem był Siedmiogród. Uczestnicy wędrówki od maja do października mieszkali pod namiotami. (Deimel.)

DRUŻYNY WĘGIERSKIE rozbiły szereg obozów wzdłuż granicy słowackiej. Ogniska tych obozów skupiały ludność pograniczną z odległych nawet miejscowości i miały duże znaczenie propagandowe. (Deimel.)

JAPOŃSKA ORGANIZACJA SKAUTEK liczy około 10 drużyn, z których 7 składa się wyłącznie z dziewcząt japońskich. Pozostałe istnieją przy szkołach międzynarodowych i misjach. Wielką trudność sprawia wynalezienie odpowiednich kierowniczek drużyn, gdyż Japonki bardzo wcześnie wychodzą zamąż i nie mają czasu zajmować się skautingiem.

MATCH HOKEJOWY W HISTORYCZNYCH KOSTJUMACH zorganizowała jedna z drużyn angielskich. Jedną partję tworzyli chłopcy, w drugiej grały dziewczęta. Każdy kostjum był inny, a więc byli tam paziowie, rycerze, damy dworskie itp. Oczywiście gra nie mogła stać na wysokim poziomie, bo nie jest to tak łatwo grać w hokeja w krynolinie. Nie mniej widowisko było bardzo interesujące i drużyna zarobiła na niem — 4 funty (około 150 zł.) **(Z. T.)**

ZLOT NARODOWY skautów norweskich o którym już pisaliśmy odbędzie się w dniach 7—13 lipca 1932 roku na najbardziej na południe wysuniętym wybrzeżu Norwegji koło Mandal.

O NAS ZAGRANICĄ. „Bud'pripraveny" miesięcznik skautów słowackich — wspominając zlot w Pradze, pisze parokrotnie o naszej wyprawie. W N rze 2 z października czytamy: „delegacja polska była tak piękna, zdyscyplinowana i kolorowa, że przykuwała uwagę całej słowiańskiej Pragi", a w N-rze 3 z listopada: „najwspanialej reprezentowali się Polacy swoim doskonałem, skautowem wystąpieniem i całością życia w obozie. Porządek o jakim się u nas nikomu nie śni. Nam Słowakom, co więcej można powiedzieć i Morawianom ich wspaniała karność tylko imponowała, bo wszyscy uważaliśmy, że i u nas tak by być powinno". Tenże sam Nr. przynosi dłuższy artykuł p. t. „Garść wrażeń z Polski".

Magyar Cserkesz z 15 listopada zamieszcza prawie na stronę długi artykuł o Z. H. P. pisząc między innemi o zadzierżgnięciu tej przyjaźni między harcerzami ze Lwowa a czerkeszami. Teraz Nr. podaje wiadomości o naszym wodnym zlocie. W bardzo ładnie wydanej publikacji p. t. „Fotografje z międzynarodowego obozu Rowerów w Kanderstеg 1931, fotografje polskie zajmują całą stronę, a w przedmowie do wydawnictwa znajduje się taki zwrot... „spojrzawszy do wnętrza Chaletu, podziwiamy przepiękną, przytulną izbę polską, dar delegacji polskiej".

SKAUCI Z JUGOSŁAWJI mieli w październiku walny zjazd, na którym dokonano między innemi wyboru nowych władz. Na zjazd nadesłał król Aleksander serdeczne pismo, w którem wyraża zgodę na objęcie protektoratu nad organizacją. Oznacza to zwrot w kierunku popierania skautingu tamtejszego przez władze państwowe, które dotychczas odnosiły się do organizacji nieprzychylnie.

20.000 SKAUTÓW należących do 7 niemieckich organizacyj połączyło się. Dotychczas nie dawały rezultatu żadne próby stworzenie w Niemczech organizacji skautowej, którą możnaby przyjąć do Międzynarodowego Biura Skautowego. Dopiero usiłowanie Naczelnego Skauta Węgier Teleky-ego doprowadziły do powyższego wyniku, co prawdopodobnie dopomoże Niemcom do uznania ich za organizację Baden-Powellowską.

Wszystkim współpracownikom, czytelnikom i przyjaciołom „Na Tropie" Redakcja składa serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt" !

Międzynarodowy Kongres Żeński w Polsce.

Niespełna 10 dni temu nadeszła do Głównej Kwatery Harcerek depesza z Biura Międzynarodowego w Londynie, zawiadamiająca, że międzynarodowa konferencja odbędzie się nieodwołalnie w sierpniu 1932. Jak to dokładnie wyjaśniła wiceprzewodnicząca ZHP. druhna Śliwowska w swoim listopadowym wywiadzie w „Na Tropie", Biuro Międzynarodowe zastanawiało się, czyby z powodu kryzysu nie przesunąć kongresu na rok przyszły. Ankieta rozesłana do wszystkich organizacyj żeńskich w tej sprawie wykazała jednak, że kryzys nie jest dostateczną przyczyną do odsuwania terminu kongresu. Wobec tego nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Kongres będziemy gościć tych wakacyj.

O szczegółach decyzji Biura Międzynarodowego, oraz o przygotowaniach harcerek napiszemy w jednym z najbliższych numerów. Dziś już możemy podać, że obrady konferencji, w której weźmie udział około 100 najwybitniejszych delegatek świata skautowego żeńskiego, będą odbywać się na Śląsku. Delegatki zamieszkają częściowo w Cieszynie w hotelu pod Jeleniem, częściowo w szkole instruktorskiej w Buczu, częściowo pod namiotami.

Delegatki, mieszkające w Cieszynie, będą codziennie autobusami dojeżdżały na Bucze. Na konferencję przybędzie osobiście naczelna skautka świata Lady Baden - Powell. Konferencja rozpocznie swe obrady w dniu 6 sierpnia. Przewidywany jest szereg wycieczek, między innemi na zakończenie zlotu wodnego harcerzy nad jezioro Garczyńskie i do Gdyni.

Rok IV. Katowice, dnia 25 grudnia 1931 r. Nr. 19.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 50 gr.

Wiarą w przyszłość rozjaśniać mroki smutku.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia — życzę Wam wszelkiej pomyślności, powodzenia w Waszych pracach i zamierzeniach, oraz spełnienia Waszych pragnień. I jeszcze czegoś Wam życzę — abyście stali się w dzisiejszych trudnych i pełnych trosk czasach tymi, którzy swą pogodą, swym humorem i dobrą wiarą w przyszłość rozjaśniać będą mroki smutku i przygnębienia, płynące z srożącego się nad nami kryzysu.

Dr. M. Grażyński,
Przewodniczący Zw. Harc. Polskiego.

Gawęda Naczelnego Kapelana.

W Świętą Noc...

Zbliża się „Noc cicha, Noc święta“... Noc Bożego Narodzenia. Zbliża się najmilszy, najprzyjemniejszy, owiany dziwnym czarem, powabem tajemniczego majestatu — Wigilijny Wieczór...

Choinka... opłatek... kolenda... szopka... gwiazdka...

Ileż miłych wspomnień z minionych lat??.. ileż marzeń dziecięcych?.. A ile też myśli poważnych nasuwa nam ta Noc?...

Wszak to pamiątka owej historycznej Nocy Betlejemskiej, która zbolałej, schorzałej, skarlałej duszy ludzkiej przyniosła Lekarza, żyjącą w mrokach duchowej ciemnoty pogaństwa ludzkość obdarzyła Światłością, błąkającej w pogoni za prawdą na bezdrożach błędu wskazała Prawdę, zniechęconej do życia, apatycznej, moralnie zbankrutowanej dała Życie:

„z nieba wysokiego Bóg zstąpił na ziemię“...

W ubożuchnej szopie betlejemskiej rodzi się jako Człowiek „Książę - Dawca Pokoju“, „Światłość świata“, — Ten, który powiedział o Sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Życie“.

A w chwili Jego narodzin znękanemu światu Jego hufce, — zwiastuny nowej ery, — radosne nuciły fanfary: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

A w trzydzieści lat potem On Sam, — Boski Mistrz życia, — rzuca łaknącej prawdy ludzkości ziarna Swej nauki, a w niej ogłasza Swój Zakon, prawo Królestwa Bożego na ziemi, streszczające się w znanem nam dobrze:

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkich sił twoich, ze wszystkich myśli twoich, a bliźniego twego jak siebie samego“...

A gdzie przyjęła się Jego nauka, — gdzie Zakon Jego stał się prawem rządzącem i kierującym życiem człowieka, rodziny i społeczeństwa, — tam zakwitło życie inne, życie nowe, tam zapanowały Miłość, Prawda i Pokój...

* * *

Minęło dziewiętnaście stuleci...

Po wszystkiej prawie ziemi przeszła stopa Chrystusowego apostoła, przynoszącego ludom nowe idee Miłości, Prawdy i Pokoju. Liczne ludy przyjmują chrześcijaństwo, a wraz z niem przyjmują zasady Prawdy Chrystusowej, jako drogowskaz i normę swego życia.

Niestety: życie samo wypacza niejedną piękną myśl, uniemożliwia spełnienie wzniosłych zamierzeń, stawia przeszkody nawet idei „Królestwa Bożego na ziemi“.

I tak w niejednem społeczeństwie „chrześcijańskiem“ w ciągu wieków zatarło się poczucie Prawa Chrystusowego i płynących zeń powinności wobec



Boga, siebie i ludzi i oto zamiast panowania Miłości, Prawdy i Pokoju wdarły się w życie tego społeczeństwa nienawiść, fałsz i niepokój.

* * *

Lecz dlaczego o tem piszę Tobie — Droga Młodzi Harcerska — w obliczu tej Świętej Bożego Narodzenia Nocy? —

Oto: — boś Ty w Ojczyźnie naszej przednią strażą „Królestwa Bożego“ — boś Ty pełnem zapału Chrystusowem rycerstwem.

Wszak już młody Zuch obiecuje kochać Boga i bliźniego i w całej grze swego życia stara się pamiętać o tej pięknej swej obietnicy.

Wszak młode pacholę rycerskie dzisiejszych czasów, — harcerka czy harcerz, — w dzień najuroczystszy w swem skautowem życiu, — w dzień Przyrzeczenia harcerskiego, — wobec braci i starszyzny harcerskiej uroczyście przyrzeka, że co sił starczy starać się będzie całe życie pełnić wierną służbę Bogu i bliźniemu...

A Ty wiesz, co to znaczy służyć Bogu i bliźniemu?...

Oto mieć zawsze przed oczyma Wolę Boga, streszczoną w Jego Przykazaniach, tą Wolą kierować wszystkie poczynania swoje. ...To być apostołem Jego zasad, siewcą Miłości, Prawdy i Pokoju w drużynie, szkole, warsztacie, społeczeństwie ...oto mieć serce gorące i dłonie otwarte dla braci-bliźnich...

Czy nie widzisz, że tak pojęta treść służby Bogu i bliźnim jest zawartą w Twem drogiem Prawie harcerskiem?

* * *

Za kilka dni zbierzemy się w najdroższem nam gronie Rodziny, aby tradycyjnemi obrzędami obchodzić pamięć owej świętej Nocy Betlejemskiej... a potem pójdziem do naszych świetlic harcerskich, aby i tam uczcić tą pamiętną chwilę... Z bratnich serc płyną tradycyjne życzenia...

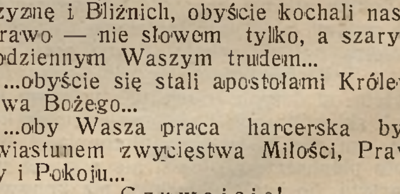
Pozwólcie, że wcisnę się w Wasze Gromadki i do Waszych życzeń dorzucę i swoje:

...obyście kochali Boga, kochali Ojczyznę i Bliźnich, obyście kochali nasze Prawo — nie słowem tylko, a szarym, codziennym Waszym trudem...

...obyście się stali apostołami Królewstwa Bożego...

...oby Wasza praca harcerska była zwiastunem zwycięstwa Miłości, Prawdy i Pokoju...

Czuwajcie!



Czarny Kruk, Wasz Kapelan.

Gwiazdka Tomka.

(z ang. przerobił St. K.)

Kryzys finansowy, to jest taka awantura, co nie pozwala ludziom zarabiać. Zdawałoby się, że Tomek, który ma czternaście lat nic z tem nie może mieć wspólnego. Przecież rodzice muszą jakoś znaleźć środki utrzymania. Ale były takie chwile, kiedy i Tomek musiał je znaleźć. I umiał znaleźć. Wolny od nauk i zabawy czas już od dziesiątego roku życia mieniał na pieniądze. Zawsze można było coś komuś pomóc, kupcy sąsiedzi chętnie posługiwali się nim. — Powoli uskładało się i na wiatrówkę i na łyżwy i — to już w październiku było ważnym tematem głębokich namysłów — na świąteczne prezenty dla mamusi, ojca i braciszka, Jasia. W harcerstwie zapoznał się Tomek z różnemi rzemiosłami, a już mając lat czternaście miał posadę w firmie panny Pęk: „Sklep rozmaitości, urządzanie wnętrz i podarunki". Firma panny Pęk robiła co mogła, aby ludziom było przyjemnie mieszkać. Były tam więc kapety, firanki i portjery, obrazy, dywany — aż do klamek i zasuwek. — W pracowni firmy władał majster Franciszek i pod jego zaokularzonemi oczyma pracował Tomek. Majster Franc umiał robić rzeczy wspaniałe ze starych i połamanych gratów, ale wszystko trzeba mu było powiedzieć co i jak, sam nic nie wymyślił. Tomek pomagał mu dzielnie i „nabijał kabzę".

Aż tu krach, skończyło się, niema co robić. Nikt nie odnawia mebli, nie urządza mieszkań. Panna Pęk uśmiecha się, ale jak zostanie sama, to ciągle ślęczy nad papierami i liczy. A Franc zrzędzi. On zawsze zrzędzi, ale teraz to już specjalnie. Tomek niema nic do roboty i nie może zarobić.

— Poco ludziom ładnych mieszkań albo mebli, kiedy oni wogóle nie mieszkają. Jedni nie mają za co mieszkać i wszystko im jedno, byle dach nad głową i kawał węgla w piecu, a ci, co mają pieniądze, to albo w dancingu, albo w kawiarni, albo w kinie, czy gdzie — byle nie w domu. — Franc się nie martwi, tylko jest skwaśniały i stęka trąc łysinę chropawą dłonią.

W domu Tomka też coś niedobrze. — Słyszał raz zasypiając jak tato mówił „Święta — nie wiem, co robić — sami potrzebujemy tego i tamtego, a przecież nie można im takiej przykrości — zawsze dostawali podarki". To o nich, Tomku i Jasiu. A więc nie będzie podarków! Rodzice nie mają widać na nie pieniędzy.

Tomek nie ma co robić w warsztacie, ale patrzy jak Franc majstruje to i owo. Zawsze coś skorzysta. Franc zrzędzi:

— Tak, serdeńko, ludzie urządzali święta od dawna, kiedy nie było ani takich sklepów, gdzie się wszystko da kupić, ani pieniędzy, żeby kupować. Nie było pieniędzy, jak dziś, ale nikt się nie martwił, bo i tak podarków nie kupowało się, każdy sam robił.

— No, i jak było? Tom jest zaciekawiony.

— Mieliśmy drzewko i wystrojone. Ale bez tych świecidełek sztucznych, drogich wymysłów; były łańcuchy z papieru i pomalowanej słomy, złocone gwiazdy, owoce. Dziś dzieci śmiałyby się z tego, ale nam się podobało, bo nic ładniejszego nie widzieliśmy. I każdy cieszył się, że zrobił sam — to była największa przyjemność. Dziś chce być każdy bogaty i kupić wszystko i nic nie robić. Nudzi się, jest zły, nie wie co robić ze sobą. Bo człowiek musi pracować. To już tak. Inaczej źle z nim. Psuje się.

— Ale jak wyglądały święta. — Toma nie obchodzą morały Franca.

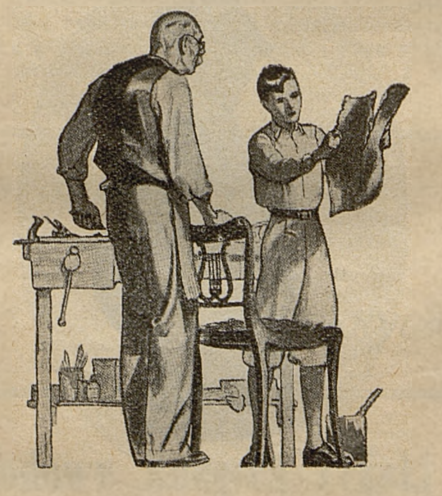
— Kobiety już od czerwca obmyślały jak i co upiec. A jak już zrobiły święta, ha! na wigilję było 12 potraw i wszystko to trzeba było wymyślić samemu i samemu zrobić. A dziś kupi się, zje i tylko głowa od tego boli. A mnie raz jeden zrobił łyżwy na podarek.

— Zrobił? — Tomek robi wielkie oczy.

— Jakże by? Gdzieś wyszperał dwa kawałki stali, umocował w deseczkach i rzemieniami przytwierdziło się do butów. Nie wyglądało tak wymyślnie jak dziś, ale obaj mieliśmy z tego uciechę. Nie kupowało się takich rzeczy, choć niebyliśmy biedni. Tylko pieniędzy nie było. Dziś, śmiech zbiera, przyjdzie do panny Pęk taka siaka filutka i buli 3, 4 złocisze za grzebień, co go można w godzinę zrobić albo i prędzej. — Tak było. Święta robiło się wtedy własnemi rękami i sprytem, a nie kupowało. I to z pewnością było lepiej.

Tom już dawno nie słuchał mruczenia. Dumał nad czemś.

Tom kombinował coby tu i z czego zrobić. Resztek najrozmaitszego materjału walały się stosy po „Sklepie rozmaitości". Ale co zrobić z tego? Rozglądał się po domu czego komu brakuje. Dotychczas nie zauważył żadnych braków. Był zawsze przekonany, że ojciec i matka mają wszystko czego im potrzeba. Ale gdy się bliżej przyjrzał, zobaczył, że nie jest aż tak dobrze. Dywan



w sypialni schodził na psy. Przypomniał sobie, że kiedyś nawet radzono nad kupieniem nowego, ale jakoś nie uradzono. Szkatułka na tytoń była złamana. Inne rzeczy nie były złe, ale też i niezupełnie dobre. Ale nic nie widział takiego, coby mógł zrobić sam.

Ale nie tylko on myślał o urządzeniu świąt własnoręcznie. Pewnego wieczoru ojciec zaproponował to samo wszystkim, a matka i Janek uśmiechnęli się tak, jakby coś już z tem mieli wspólnego.

Wnet nasunął się Tomowi pomysł. — Przypatrywał się jak Franc obdarłszy fotel ze starego skórzanego obicia przeglądał pod światło skórę i mruczał:

— Chyba już nic z tego nie będzie, — dziura w samym środku.

— Mogę sobie to wziąć? spytał Tom.

— Pewnie. A co?

— Mam pomysł, coby ojcu z tego zrobić na gwiazdkę. Ale nie wiem czy się uda.

— Pomyszkuj w tych rupieciach, może co i wysztukujesz.

Tom naskładał pełny stół różnych resztek.

— A wystarczy tej skóry na pantofle? zapytał Franca.

— Wystarczy. Jeszcze jak.

— Ale jak to zrobić?

— Przecież tam u harcerzy uczą was różnych rzeczy. Powinniście o każdej robocie wiedzieć coś niecoś.

— Tak, coś niecoś, więcej niecoś, ale coś tam o mokasynach widziałem w jednej książce.

— No a oprócz pantofli wymyśliłeś jeszcze co? — pytał Franc.

— Mama chce tace. Widziałem na wystawach takie ładne z oszklonem dnem, a pod szkłem był taki kolorowy papier. Żebyśmy mieli z czego zrobić samą tacę, toby już jakoś reszta poszła.

— Są tu jaworowe deseczki. Niedawno musiałem przerabiać całą komodę jaworową, bo jawor teraz niemodny". Wyciągnął z kąta kilka cienkich deseczek.

— No można zrobić — mruczał — przyda się jedna i żonie. A coś jeszcze umyślił?

— Narazie nic. A jeszczeby przydało się coś dla Janka.

Ojciec też już coś przygotowywał, bo wieczorami słychać było za drzwiami piłowanie, heblowanie i pisk świdra. — I matka już coś chyba wymyśliła, bo chodziła po pokojach uśmiechając się tajemniczo.

— Co się spodziewa Janek dostać? pytał Tom.

— Ping pong. Ale ojciec pewnie nie znajdzie pieniędzy.

— Możemy go wszyscy używać — zauważa rozsądnie Tom.

— Ale ojcu trzeba palta, synu, gwałtownie trzeba.

— No tak. — Tu był nowy sęk.

W sobotę rano telefonuje Franc:

— Przyjdź zaraz, coś ci pokażę.

Tom popędził. Franc z tryumfem pokazuje mu wspaniałą tacę.

— Obszedłem się bez kolorowego papieru. Panna Pęk dała mi resztki różnych materyj i jedną z nich użyłem. Mosiądz na okucie brzegów też się znalazł, a uszy spreparowało się z koluszek do portjer.

Taca wygląda antycznie, świetnie. — Tom jest zachwycony. Ale co będzie z jego tacą? Zrobi się, jest jeszcze desek jaworowych na kilka tac.

Zabierają się obydwaj do hebli, piłek i świderków. Tom już wykańcza podstawę, — gdy — trach — pękło! Zmartwieni przypatrują się jak tu wybrnąć z tego nieszczęścia. Franc trze wygolony podbródek. Jest! Taca będzie z jednej strony nieco wyższa i będzie wyglądała trochę ekscentrycznie ale to dziś w modzie.

— A, zapomniałem ci powiedzieć, serdeńko — mówi Franc. — Panna Pęk postawiła moją tacę w wystawie i już się o nią pytają.

— No to może tą krzywą da się sprzedać.

— Może.

Zrobili jeszcze trzy tace. W parę dni poszły. Tę krzywą kupiła hrabina Podhorska. Ogromnie się jej podobała. Panna Pęk podzieliła się z nimi zarobkiem i Tom ma już o 10 zł. więcej majątku.

— Ale to wszystko mało — mówi — na to, co mam na myśli.

— A cóż ty chcesz kupić? indaguje Franc — może księżyc?

— Eee... Ojcu trzeba palta. Przecież nie zrobię go. A jemu trzeba na gwałt.

— No, mnieby się też zdało.

— A i jeszcze! Mama mówiła coś, że drzewka nie będzie. Kosztuje coś blisko 3 złote, a tu i nasze ozdoby całkiem się wypsuły. A tak cała gwiazdka traci urok. Chyba że...

— Cóż tam?

— Mam taki dziki pomysł; coś coby zajęło miejsce drzewka. Może mi się uda zrobić. Tylko nie mam gdzie, bo w domu coś toto...

— Dasz sobie radę tu. Ja nie mam dużo roboty, to mi nie będziesz zawadzał.

Na drugą sobotę przyszedł Tom do warsztatu z dużym workiem spruszonym i wysypał zeń na podłogę stos różnych patyków. Franc pirzyglądał się temu z większym sceptyzmem niż zainteresowaniem.

— No? co ma być z tego śmiecia? na podpałkę?

— Zaraz pan zobaczy, tylko proszę mi pozwolić, żebym sobie robił i nie patrzyć jak robię.

— No, no!

Tom zaczął układać patyki, oskrobywać, wiercić dziurki i manipulował tak pełną godzinę. Potem zawołał Franca.

— Bach! a cóż to, domek dla lalek?

— Szopka! ze żłobami i wszystkiem.

— A pierona, a sprytnie; ale skąd zwierzęta i figurki?

— E jej! Takie z celulozy po 20 czy 30 groszy.

Francowi zabłysły oczy.

— Bach! teraz tylko śnieg ze skrawków białej bawełny na dach i w okna szybki, a gwiazdę z papieru na kominie, mchu troche tu i tam... Aleź tu roboty a roboty — kiwał głową.

— No, mam jeszcze moc czasu — trzy tygodnie.

— Pomogę ci.

— Nie, to ja już sam, dziękuję, chciałbym, żeby to było całkiem mojej roboty.

— No tak, tak.

Tom zwijał się. Szło mu jak z płatka. Każdy nowy szczegół upiększający jego dzieło wprawiał go w podziw i radość. Gnębiły go tylko zmartwione oczy matki, gdy patrzyła na zniszczone palto ojca. Ojciec się tem nie martwił. Cały czas wolny spędzał w drewutni majstrując coś i pogwizdując, a jak przyszedł do domu, uśmiechał się pod wąsem. Ale palto mu było potrzebne. Tomowi myśl o zdobyciu nań pieniędzy nie wychodziła z głowy. Skończył wreszcie szopkę i zostawił ją w warsztacie pod opiekę za chwycone nią Franca.

Aż tu raz wchodzi do warsztatu, widzi: Franc coś majstruje, ale jakiś nachmurzony, nie pozdrawia go zwyczajnie, dłubie coś zawzięcie.

— Co się stało? — pyta Tom.

— Serdeńko, tego, ja... no, sprzedałem twoją szopkę.

— Jakto?!

— Nie chciałem! woła zrozpaczonym głosem — ale ta hrabina Podhorska... Zobaczyła i zaraz chce ją wziąć. Mówiłem, że to nie moja, że wogóle nie do sprzedania, że to ty dla siebie zamiast drzewka. Wypytała mnie wszystko o obie, a potem mówi, że ty się napewno zgodzisz, jak dobrze zapłaci. I wzięła. Co miałem robić? Ot co!

— No i ile dała? — gorączkuje się Tom, myśląc o palcie.

— Nic, tylko wzięła. Ale zapłaci dobrze, z pewnością. Powiedziałem jej, że to arcydziełko, że ręczna robota, że niczego podobnego nigdzie nie znajdzie. Powiedziała, że się zna na tem lepiej odemnie. — Zresztą, serdeńko, zrobisz sobie drugą.

Życzenia Naczelniczki.

Wszystkim harcerkom i harcerzom, wszystkim naszym czytelnikow i przyjaciołom życzę „Wesołych Świąt". Życzę nie tylko dlatego, że taki jest zwyczaj i tak karze tradycja, ale przedewszystkiem dlatego, że naprawdę szczerze pragnę byście wszyscy przeżyli nadchodzące święta radośnie i pogodnie, aby te chwile uroczyste spędzone w gronie rodzinnem dodały Wam mocy i zapału do dalszej pracy i pozostawiły na zawsze jasne wspomnienie.

Jadwiga Wierzbiańska
Naczelniczka Gł. Kwatery Harcerek.

— No tak... ale ona już nie będzie taka i patyków przed sobotą nie mogę mieć, bo niema kiedy pójść do lasu, i...

— Jakoś dasz rady. A przynieś dużo patyków to i ja jedną sobie u ciebie zamówię. Żona będzie zachwycona taką świąteczną dekoracją. He, he, he...

Staruszek jak mógł starał się pocieszyć Tomka. Z trudem zdobył Tom podwójną partją patyków. Lało cały tydzień, błoto zrobiło się straszne, a z zimna palce mu kostniały. Ale w sobotę był już w warsztacie z pełnym worem. Franc patrzył na to łakomie.

— Czy mógłbyś — zaczął z wahaniem — taką małą szopkę, dwadzieścia, trzydzieści centymetrów podstawy...

— Cóż znowu?

— Hrabina Podhorska! Chce mieć na prezent dla dzieci swych przyjaciół.

— Ależ ja nie mogę! Kiedyż zrobię dla siebie? niech się utopi ta hrabina?

— Ale serdeńko, ja wiem, twoje plany, ale pomyśl palto...

— A ile płaci?

— Nie powiedziała, tylko chce gwarancji, że nie zrobimy nikomu innemu. Powiedziałem jej, że to jest nadzwyczajna robota i że pewnie będziemy musieli robić nocami. A ona się śmieje i mówi, że powinniśmy się wogóle cieszyć, że mamy robotę, za którą nam płacą. Ona ma rację. I zresztą ona zapłaci z pewnością dobrze. Ją tu znają z tego, że lubi takie niezwykłe rzeczy i że za wszystko dobrze płaci.

Tom mruczał zły: „Żeby to nie dla tatusia, tobym palcem nie kiwnął dla tej tam jakiejś hrabiny. Potwór!"

Z drugą szopką nie szło już tak lekko. Tom nie mógł zdobyć się na zapał, jaki włożył w pierwszą swoją robotę. Jak z kamienia! wszystko psuło się i łamało. A przytem jakoś i nauki było więcej w szkole i ktoś zgłosił się przecież do panny Pęk z zleceniem odnowienia pokoju. Tom musiał pomagać Francowi. Czas uciekał. Mowy już o tem nie było, by jeszcze i dla siebie zrobić szopkę. To Toma martwiło najbardziej. Oddał wreszcie hrabinie i tę drugą szopkę. Ale ta jakoś zupełnie nie myślała o zapłacie. Przyszedł ostatni dzień przed wilją. Franc pocieszył Toma, że hrabina obiecała przysłać dziś pieniądze. Tom poprosił, by mu je przysłał do domu. Był znużony robotą i zniechęcony do całego świata. Nie cieszyły go nawet prezenty, które przygotował dla rodziców i Janka: skórzane pantofle dla ojca, taca dla matki i ping-pong dla Jaśka. Paletki do ping-ponga i siatkę zrobił też sam. Kupił tylko piłeczki.

Położył się popołudniu i zasnął. Gdy go matka zbudziła, na dworze było już ciemno.

— Był Franc? — pytał gorączkowo Tom.

(Ciąg dalszy na str. 13).

Sonja Henie w Katowicach.

Zarząd sztucznego toru łyżwiarskiego w Katowicach osiągnął wielki sukces, zdobywając sobie występy światowej mistrzyni łyżw, 19-letniej Norweżki — Sonji Henie.

Nie wysoka, zgrabnie zbudowana Sonja, o niemal dziecinnej twarzyczce podbiła serca publiczności już samym swoim miłym i pogodnym uśmiechem. — Gdy zaś wybiegła swobodnie na tor i w tanecznych, miękkich ruchach wykonywać zaczęła coraz to nowe figury — zachwyciła wprost widzów swoją sztuką. Zdawało się bowiem, że nie dotyka wcale ziemi, że płynie w powietrzu a najtrudniejsze nawet sztuczki łyżwiarskie przychodziły jej tak łatwo, wykonywała je z taką gracją i swobodą, że trudno było nie podziwiać.



Po dwukrotnym popisie w Katowicach Sonja wyjechała z Polski na turnee Paryż — Londyn — Berlin, aby udać się następnie do Lake Placid w Ameryce, gdzie na Olimpjadzie czeka ją niezawodnie wieniec zwycięstwa. (i.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

6)

— Ja oczywiście będę kierowała całą robotą, ale nie mogę teraz sama się tem zająć — mówi Marylka. — Mam mnóstwo innej, ważnej roboty. Przedewszystkiem muszę być łącznikiem między naszym oddziałem wywiadowczym a obozem starszych. Oni mają fachowe siły, świetnie wyszkolone i mające duże środki techniczne do dyspozycji. Ale my możemy dotrzeć tam, gdzie nikogo ze starszych nie dopuszczą. A tu może iść o rzeczy bardzo wielkiej wagi. Gra zaczyna się na ostre.

— Powiedz, powiedz, co wiesz? — błagają chłopcy.

Ale Marylka zamienia się nagle w srogiego i bezwzględnego władcę.

— Baczność! Ani słowa więcej! Słuchać i nie pytać. Nie jesteście baby. Henryku, zarządź zbiórkę. Raport za dwie godziny. Czu-u-waj!

Zamaszysty zwrot i już znikła im z oczu. Zamknęły się za nią gęste krzaki bzów i jaśminów. Henryk mimowoli naśladuje jej gest i postawę. Jest zachwycony siostrą.

— Ona tak zawsze... — mówi z uznaniem. — No, chodźcie prędko, bo mamy dużo do roboty, a ona niedbalstwa nie przepuści. Na wieś! — biegiem — marsz!

I cztery pary nóg żywo zadudniły w alei.

Tymczasem Marylka żywo pomyka ku zabudowaniom dworskim. Pełno tam teraz ludzi, więc trzeba zachować się tak, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi. Marylka instynktownie czuje, że naokoło dworu czai się coś niedobrego, coś, co stoi w związku ze sprawą szalonego auta. Ma ciągle w pamięci niespokojny wyraz zezowatych oczu Hrycka, kiedy chciał Witka oczernić w oczach sędziego i całego dworu. Marylka nie wie, skąd wzięła się u tego przybłędy nagła i nieuzasadniona niechęć do chłopca, powszechnie bardzo lubianego. Ale sam fakt tego wystąpienia usposobił ją nieufnie do całej służby dworskiej. Trzeba się pilnować! Nikt nie powinien nawet domyślać się jej zamiarów. To też przemyka się chyłkiem przez gęste krzaki, patrząc, czy nikogo podejrzanego niema w pobliżu.

Na szczęście do obory idą właśnie baby dojarki ze skopcami. Najlepiej będzie przyczepić się do nich tak od niechcenia i w ten sposób dostać się do celu bez zwrócenia na siebie niczyjej uwagi.

Marylka wita się z pyzatą Wikcią, córką stelmacha dworskiego i razem z nią wchodzi do obory. Wikcia siada na stołeczku przed okazałą krasulą i zabiera się do dojenia. Obora cała rozbrzmiewa okrzykami:

— Aho! A nuże! Nastap sie! Jagoda, Malina, Łysa, aho!

Nagle we wrotach pokazuje się ruda głowa Hrycka. Czegóż on tu szuka? Tu przecież nic nie ma do roboty. Marylka uchyla się prędko nad Wikcią i pyta z udanem zainteresowaniem:

— Skąd masz te śliczne korale? To nowe? Nie widziałam ich dotąd u ciebie.

— Tatulo mi wczoraj z jarmarku przywieźli — chwali się uszczęśliwiona Wikcia i podnosi głowę ku panience, szczerząc białe zęby.

— A ten co tu robi? — wykrzykuje nagle, spostrzegłszy Hrycka.

— O, jeszcze jedna dojarka przyszła do pomocy! — zaczynają kpić dziewczęta.

— Hryciu, chodź, nie wstydź się! Masz tu miejsce przy Łaciatej, w sam raz dla niej twoje łapy. Chodź ino, a żywo, patrz, jak na ciebie ogonem kiwa.

— Dajcie mu tam dziewuchy zapaskę, kiedy między baby wpadł, niechże to robi, co i my. Właśnie nam Kaśki brak, co sobie rękę wytknęła! — woła wesoła i gruba Baśka karbowianka.

Życzenia Naczelnika.

W Wilję Bożego Narodzenia składam Wam serdeczne życzenia wesołych i radosnych świąt. A będą one napewno wesołe i radosne, jeśli łamiąc się z najbliższymi opłatkiem, przyjmując od nich życzenia i drobne upominki będziecie mogli powiedzieć sobie, że i Wy przyczyniliście się do ogólnej radości, spiesząc z pomocą i z ciepłem Waszych serc do tych, którzy tego potrzebują.

Antoni Olbromski
Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy.

Śmiechy i szyderstwa sypią się na rudą głowę, jak rój złośliwych os. Hryć cofa się szybko z progu i odchodzi, ścigany dokuczliwemi przezwiskami. Sprostałby parobkom, ale szyderstwo babskie, to straszna broń, żaden parobek im nie zdzierży. Zresztą wie dobrze, że nikt go nie lubi na folwarku i że jego wtargnięcie do obory może wywołać niepotrzebne uwagi.

— Widział mnie, czy nie? — myśli Marylka, ukryta dotąd starannie za grubą, jak forteca, krasulą. Ma wrażenie, że to jej właśnie szukały rozbiegane oczy przybłędy. Toteż czeka jeszcze długą chwilę, gawędząc z kobietami, wreszcie upewniwszy się, że Hryć odszedł już na dobre, przemyka się cichaczem za oborę, gdzie w małej, niedbale skleconej budzie drzemie kudłata, niepozorna psina. To kundel znajdek, którego raz Witek ocalił od śmierci głodowej i troskliwie odchuchał, dzieląc się z nim swoją własną strawą. Wiernuś jest najserdeczniejszym przyjacielem i powiernikiem Witka. Rozumie każde słowo swego małego pana i zdaje się, że mógłby sam mówić, gdyby zechciał, takie ma mądre oczy. Marylka odwiązuje sznurek, na którym Wiernuś jest uwiązany i szepcze mu do ucha:

— Witek! gdzie jest Witek?

Wiernuś rzuca się naprzód z żałosnem skomleniem, ale Marylka mocno trzyma go w sznurku.

— Cicho, Wiernuś, cicho! Chodź ze mną, poszukamy Witka! Tylko cicho, sza...

Kładzie palec na ustach i ostrożnie skrada się pod ścianę obory w stronę parku, a Wiernuś instynktownie naśladuje jej ruchy i zaczyna skradać się za nią cichuteńko, podnosząc ku niej swoje mądre, pełne wyrazu oczy z wyczekiwaniem i prośbą.

Udało się! Nikt ich nie widział, jak przesuwali się przez dziurę w parkanie, wśród gęstych zarośli grabowego żywopłotu. W głębi parku Marylka ma do Burka długą przemowę.

— Słuchaj Wiernuś, niema Witka! Trzeba znaleźć Witka! Wiernuś mądry piesek, znajdzie Witka. Tu jest list do Witka, o patrz! — pokazuje mu zwinięty papierek, który owija mocno dokoła obróżki, przywiązując starannie sznurkiem. — Wiernuś pójdzie szukać Witka i przyniesie mi odpowiedź, prawda? Mądry, dobry piesek!

Wiernuś patrzy Marylce w oczy i cicho, cichutko odszczekuje coś w odpowiedzi. A potem wyrywa się z cichem skomleniem, jakby chciał dowieść, że gotów jest zaraz lecieć choćby na kraj świata, byle tylko odnaleźć swego pana. Marylka, rozglądając się bacznie na wszystkie strony, przyprowadziła psa do tego miejsca przy sztachetach, przez które parę godzin temu skakał Witek. Na szczęście miejsce to od strony zabudowań dworskich osłonione jest gęstym klombem bzów, widać je tylko z okien kancelarji, ale w kancelarji niema nikogo.

Wiernuś rzucił się żywiej ku sztachetom, chciał szczekać, ale zgromiony przez Marylkę stęka tylko, machając radośnie krótkim ogonkiem. Z zapałem i widoczną uciechą obwąchuje sztachety i wyrywa się coraz mocniej. Marylka odsuwa na bok żerdkę, którą wcześniej już podważyła siekierą i odwiązuje sznurek, przyczepiony do obroży Wiernusia. Raz jeszcze szepcze mu do ucha:

— Witek! Witek! — idź, szukaj Witka!

Wiernuś z radosnym piskiem przeciska się przez sztachety. Staje, zwraca miłą swą mordkę ku ręce Marylki, przetrzymującej żerdkę i czule liznął ją na pożegnanie. A potem węszy po ziemi, kręcąc się w kółko, aż znalazł trop. — Szczeknął radośnie, zamerdał ogonkiem i puszcza się w pole, prościuteńko po tropie, z nosem przy ziemi, jak mała, szara kulka. Tak, teraz skręca na gościniec, znowu zbacza, biegnie miedzą naprzełaj, tą samą ścieżyną, którą przedtem biegł Witek. Teraz Marylka nie wątpi już, że Wiernuś dogoni Witka. Ale czy wróci? Czy przyniesie jakąś wiadomość? Czy nikt go po drodze nie zatrzyma?

Dziewczynka długo stoi i patrzy w stronę, w której znikł jej mądry wysłannik. A potem w głębokiem zamyśleniu wraca do parku. Na gościńcu słychać tętent. To pan sędzia ze swoim sekretarzem wybrali się na objazd okolicy. Wierzchowce parskają wesoło, wznoszą na drodze tuman kurzu. W zbożu, na prawo mignęła znowu ruda czupryna Hryćka. Nie widząc, że jest śledzony z głębi parku, przybłęda wyciąga szyję i robi jakieś ruchy palcami, jakby dawał znaki. Ale komu? Komu? Dziwne uczucie ściska serce Marylki. To niedobrze, bardzo niedobrze! Trzeba powiedzieć ojcu, żeby natychmiast go wyrzucił. Ba, ale za co? Czy znajdzie się na poczekaniu jakiś powód, tak ważny, któryby ojca skłonił do tego kroku? A przytem lepiej może mieć go tu na oku...

Witek, tajemnicze zeznania umierającego Florka, Hryćko, nieznane widmo z nożem w ręku — wszystko to w związku z historją szalonego auta zaczyna nabierać dziwnego, przerażającego niemal znaczenia. Coby chłopcy za to dali, gdyby im mogła wszystko opowiedzieć. Ale nie można, oni nie umieliby utrzymać języka za zębami. A panu sędziemu eż lepiej nic nie mówić, dopóki nie wróci Wiernuś z wieściami od Witka.

Marylka siada na schodkach ganku i wyciąga przed siebie swoje długie nogi. Jest bardzo zmęczona. O, to wcale nie jest łatwo być Sherlockiem Holmesem. Ale nie święci garnki lepią. Zobaczymy kto prędzej dotrze do celu: pan sędzia ze swoim wyćwiczonym zastępem wywiadowców, czy ona ze swą drużyną harcerską.

Mijają godziny, ciche i powolne w przewróconym do góry nogami dworze. Sąsiedzi nie rozjechali się jeszcze. Czekają na powrót pana sędziego. Chciał wrócić za dwie godziny, tymczasem dawno już minęła pora obiadu, a jego niema i niema.

Drużyna harcerska w pełnym ordynku założyła obozowisko w parku. Henryk, dla nadania sobie większej powagi, porozstawiał straże na rogach parku, resztę zaś swych podwładnych rozdziela na patrole, mające dokonać przeglądu okolicy. Dziwnym trafem rudy Hryćko gracuje zawzięcie ścieżki w pobliżu obozowiska. Marylka zastaje go niespodzianie przy tej robocie i pędem wbiega do dworu.

— Kto kazał Hryciowi gracować aleje w parku? — pyta gwałtownie, przypadając do ojca, zajętego rozmową z gośćmi.

— Nie wiem, może ogrodnik? — dziwi się ojciec. I wychylając się okna woła:

— Antoni! Hej, Antoni! Czy to wy wzięliście Hrycia do roboty w parku?

— Ja? — dziwi się stary ogrodnik, — podchodząc do okna z pękiem kwiatów, które właśnie ścinał do przybrania stołu na kolację. Ja? rudego Hrycia? Uchowaj Boże! On przecie motyki w ręce utrzymać nie umie. Mamy tu dosyć swo'ch zgrabnych chłopców, to cóżbym miał wołać do pomocy obcego — i to takiego... tfu! — splunął z niechęcią.

Ojciec ze zmarszczką na czole wychodzi do parku. Za nim idą Marylka z Antonim. Ojciec ostremi słowami karci Hrycia, że niewołany bierze się do nieswojej roboty i odsyła go z gniewem do wyrzucania nawozu ze stajni.

— Mój Antoni, dopilnujcie tego wałkonia, żeby robił co do niego należy. A ty rób swoje i nie waż mi się plątać koło dworu, bo cię z miejsca odprawię. Zrozumiałeś? — krzyczy groźnie rozgniewany dziedzic.

Hryć odchodzi ze spuszczoną głową. Ale odchodząc, rzuca Marylce spojrzenie, od którego robi jej się zimno. Zrozumiał, że to ona usunęła go od zajęcia, które było mu na coś, potrzebne. Dziewczynka nie może już łudzić się więcej. Hryć jest napewno zamięszany w sprawę szalonego auta. Napewno dawał komuś znaki, kiedy pan sędzia odjeżdżał ze dworu. A teraz zakradł się do parku, żeby podsłuchiwać, co mówią chłopcy. Jak to dobrze, że nie uległa pokusie i nic nikomu nie powiedziała. Jakież nowe zawikłania mogły z tego wyniknąć!

Mija pora podwieczorku, nadchodzi wieczór, a pana sędziego ani jego sekretarza jak nie widać, tak nie widać! Niepokój ogarnia zarówno dziedzica i jego gości, jak ludzi, będących pod komendą pana sędziego. Po krótkiej, nerwowej naradzie pan dziedzic zarządza ekspedycję ratunkową. Z wyjątkiem ogrodnika i kucharza wszyscy mężczyźni muszą wyprawić się z pochodniami na poszukiwanie zaginionych.

— Tatusiu, a weźcie z sobą Hrycia, niech on tu nie zostaje z nami, ja się go boję! — prosi szeptem Marylka, odciągając ojca na bok.

— Oczywiście, sam o tem myślałem i kazałem go zawołać, będą go trzymał przy sobie! — mówi ojciec.

Ale Hrycia niema na folwarku. Mimo gorliwych poszukiwań nie udało się go odszukać. I on także zginął bez wieści.

W ponurym nasroju, żegnając się z zabobonnym lękiem, ludzie na rozkaz pana dziedzica gromadkami rozpraszają się po okolicznych wzgórzach. Z okien dworu widać mnóstwo świateł, oddalających się coraz bardziej w kierunku lasów, otaczających pierścieniem okolicę.

We dworze panuje niesamowita cis .a. Młodzi harcerze jedni rozeszli się do domów, inni zgromadzili się w kuchni czeladnej, gdzie jest jasno i zacisznie i gdzie pani Boczkowska, w ogromnych okularach na nosie, kładzie jeden za drugim wyszukane pasjanse. Ale pasjanse ciągle nie wychodzą.

O godzinie drugiej w nocy zaczynają nadpływać wysłane na poszukiwanie gromadki. I nagle robi się ruch wielki na dziedzińcu. Oto pachciarz, jadący z dużym transportem masła na targ do Dzisny, znalazł w lesie przy drodze dwu nawpółprzytomnych ludzi, przywiązanych grubemi linami do sosny, zwa iej Sosną Wisielców. Obaj są śmiertelnie wyczerpani i tak pokąsani przez mrówki, że trudno rozpoznać w nich pana sędziego i jego nieszczęsnego sekretarza. — Wszyscy domownicy rzucają się na ratunk biedaków, trzeźwią ich, rozbierają, smarują i nacierają, aż przyszli nieco do siebie. Okazuje się, że w drodze powrotnej napadło na nich paru zamaskowanych bandytów. Pod grozą rewolwerów zrzucono ich z koni, zakneblowano im usta i przywiązano ich do drzewa nad ogromnem mrowiskiem. Przez wiele godzin cierpieli niewysłowione męki, aż wreszcie omdlałych z wyczerpania i bólu odratował umierający ze strachu pachciarz, który teraz siedzi na podwórzu i jęczy rozpaczliwie, bo za nic w świ cie nie pojedzie już sam tą okropną drogą przez las, a przecież musi powieść swoje masło na jarmark do Dzisny.

Wreszcie dwaj policjanci, którzy rano przybyli z panem sędzią, siadają z pachciarzem na wózek i trzymając karabinki w ręku, czujni i nieustraszeni, wyjeżdżają z powrotem w niepewną podróż, ku niefortunnej „sośnie wisielców". Niestety, objechać jej nie można.

Hrycia jak niema, tak niema. Tajemnica wikła się coraz bardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



PRZYJACIELE.

20)

Kto wam tu pozwolił przyjść! Hołota jedna! — krzyczała w dalszym ciągu cyganka, — popsuliście całe zdjęcie! Ja zrywam kontrakt! ja nie mogę w tych warunkach pracować!

Czuję, że się przeziębiłem, — narzekał jej towarzysz, — patrząc na chłopców z odrazą. Omal nie utonąłem... straszne rzeczy...

Będziecie za to grubo odpowiadać, — zwróciła się pseudo-cyganka ze złością do Władka, — zapłacicie za zniszczoną taśmę i mój kostjum...

Za co mamy płacić? spytał Franek półgłosem Julka, — co znaczy ta cała heca?..

Zdaje się, — odparł tenże z westchnieniem, — że oni kręcili tu scenę do jakiegoś filmu...

Na co właściwie w takim razie czekamy? chodźmy, im prędzej tem lepiej, do widzenia państwu!

Rozgniewana para nie raczyła odpowiedzieć. Nawpół rośmieszeni, nawpół stropieni chłopcy odchodzili, gdy naraz rozległo się za nimi wołanie.

Stójcie! stójcie! czekajcie!

Tęgi młody mężczyzna w krótkiem sportowem ubraniu doganiał trójkę kiwając do nich przyjacielsko ręką. Za nim zdążało dwóch operatorów z aparatami, paru chłopców dźwigających różne przybory i policjant ze znanym już psem.

Świetnie! świetnie! — powtarzał przybyły, jak się macie chłopaki? — jestem Ilski, reżyser filmu „Nad przepaścią"... Wyszła kapitalna scena! Najlepcze zdjęcie jakie zrobiłem kiedykolwiek... I to oberwanie się ziemi... i ratowanie tonących... A potem te psy!... Niezrównane!.. Tylko życie improwizuje podobne obrazy...

Zmieniam w tem miejscu scenarjusz, dodaję wstawkę, musicie jednak zostać z nami dziś i jutro...

Och, proszę pana to niemożliwe! Nie mamy czasu!

Ale musicie... Niema o czem mówić. Zapłacę wam dobrze... Dziesięć złotych na głowę dziennie i jedzenie... Czy możecie jeszcze przepłynąć dwa razy rzekę?

Choćby z dziesięć razy... Pływać umiemy... tylko że my mieliśmy być dzisiaj we Lwowie...

Będziecie jutro... Odeślę was tam autem po południu... Zgoda?

Przystali, oszołomieni perspektywą tak olbrzymiego zarobku i myślą o zadrości i zdumieniu kolegów, gdy ich ujrzą występujących w filmie! Dokonywali cudów zręczności i odwagi, ścigali po skałach urojonych zbójców i rzucali się wpław przez rzekę. Budowali nad wąwozem „Most pawianów" i przeciągnęli po nim pół żywą ze strachu bohaterkę.

Tymczasem Lupus zawarł ścisłą przyjaźń z niedawnym swym wrogiem, psem policyjnym Kurkiem.

Kurek był istnem fenomenem zręczności i sprytu. Piął się na drzewo lub parkan jak kot, rozumiał każde słowo swego pana, każdy najzawilszy rozkaz. Lupus wpatrywał się weń roziskrzonemi oczami z zazdrością i podziwem.

Kto cię tego nauczył? zapytał.

O, uczono mnie parę lat. I bito tęgo. Nieraz żadnej kości nie czułem. Ale nie mam o to żalu... Mój nauczyciel, mój pan, o to mądrala! Nauczył mnie być mędrszym od człowieka... Ty nie wiesz, obcy, co to za rozkosz takie łowy! to co innego niż tropić głupiego zająca... Bo człowiek jest chytry, przemądry, ale ty, mądrzejszy... On siada na łódkę żeby zmylić ślad, ja go odnajdę i tam... Jedzie pociągiem ja poznam węchem ten pociąg... przejeżdżą na wielki dworzec, gdzie szyn jak gałęzi w lesie, ja wiem gdzie jego pociąg stanął... Odnajdę wśród tysiąca nóg jego ślad gdzie wysiadł... Nie schowa się przedemną nigdzie... Chyba w aeroplanie, — wyznał z żalem, — to jedno jeszcze... Ale mój pan nauczy mnie tropić i aeroplany, — dorzucił z przekonaniem.

Ach, chciałbym to umieć! westchnął Lupus.

Patrz, jak ja podchodzę! chełpi się Kurek. — Rozpłaszczył się nagle na ziemi jak wąż i jął pełzać bezszelestnie wśród trawy prawie niewidoczny.

— Mogę tak sunąć parę kilometrów... iść tuż za człowiekiem, a on o tem nic nie wie, az gdy chwila stosowna nadejdzie skoczę mu na kark i zwalę z nóg... Żadne łowy nie mogą się z tem porównać!..

— U nas całą zimę uczyli jednego psa jakichś rzeczy bez znaczenia. Zgłupiał od tego, zniedołężniał, aż ukradli go do cyrku i teraz go szukamy...



— Cyrkowe sztuki to najgłupsza rzecz pod słońcem. Ugryzłbym każdego ktoby mi chciał o nich wspominać... — Z ciebie, Obcy, byłby dobry kompan... A jaki masz węch?..

— Nienajgorszy...

— Może się jeszcze kiedy spotkamy... Nauczyłbym cię wtedy wielu rzeczy... Naprzykład... Oho! nic z tego... mój pan wstaje... dowidzenia!

Podskoczył w górę jak ciemna sprężyna i w paru susach znikł z zachwyconych oczu wilczura.

* * *

We Lwowie tuż przy dworcu chłopcy zobaczyli po raz pierwszy żółciejący zdala afisz, opiewający niezwykłe przymioty uczonego profesora Sapientissimusa. Sama nazwa brzmiała obco, lecz wznosząca się ponad nią poczciwa zafrasowana morda Topsego, groteskowo przyodziana w cylinder i czarną mantylę, nie zostawiała wątpliwości co do osoby kryjącej się pod tem mianem. Niestety afisz był już stary, spłókany przez deszcze, zalepiony na wskos wąskim pasem świeższego ogłoszenia, cyrk bowiem zdążył już opuścić miasto i wyjechać do Brodów, jak poinformowano.

— Czyż my go nigdy, nigdy nie dogonimy! — zakrzyknął Julek z rozpaczą.

— Nie bój się, — pocieszał go Władek, — teraz kiedy nie potrzebujemy już wędrować piechotą, złapiemy go łatwo, jak nie dziś, to jutro...

Pociąg do Brodów odchodził dopiero za parę godzin, z czego skorzystali, by obejrzeć miasto. Władek kupił sobie gimnastyczne płócienne pantofle, gdyż chodzić boso po mieście było trochę nieprzyjemnie i zwracało ogólną uwagę, poczem zaprowadził obu towarzyszy na cmentarz Orląt i na kopiec Unji, do katedry i do panoramy Racławickiej.

Żaden jednak z zabytków lub uroków tego pięknego miasta nie został należycie oceniony i zauważony przez chłopców, gorączka niecierpliwości bowiem pochłaniała ich całkowicie. Czy pochwycą nareszcie cyrk „Gloria"? jakiś złośliwy los odsuwał od nich nieustannie cel upragniony, w chwili gdy już, już, mieli go dosięgnąć. Czyż i teraz tak będzie?

Było tak, owszem. I w Brodach na dworcu żółcił się afisz profesora Sapientissimusa, sam cyrk jednak wyjechał przedwczoraj do Krzemieńca. Zgrzytając zębami z gniewu, klnąc zgoła nie po harcersku, niefortunni poszukiwacze zdążyli jeszcze wskoczyć do tegoż samego pociągu i ruszyli dalej. Dopóki się nie ściemniło, siedzieli w oknie, patrząc z ciekawością na krajobraz, tak różny od wszystkich, jakie dotąd oglądali. Niezmierzone, dalekie równie olbrzymich łanów, rzadkie, lecz rozległe wsie tonące w sadach, kolcrowe cebulaste kopuły cerkwi, — szerokie polne trakty... Lud różny językiem i ubiorem... Noc zapadła. Pociąg sunął zwolna, szczękając hamulcami i stojąc nieznośnie długo na stacjach. Nazwy ich: Poczajów, Dubno, nasuwały przybywającym z drugiego końca Polski chłopcom, niejasne wspomnienia zdarzeń historycznych, o których kiedyś czytali.

Nareszcie późną nocą wysiedli w Krzemieńcu. Pomimo całej niecierpliwości nie zostawało im nic innego, jak przespać się w poczekalni z plecakiem pod głową, czekając dnia dla rozpoczęcia poszukiwań.

Wielki i zupełnie nowy afisz cyrku Gloria, był pierwszą rzeczą, jaka rzuciła im się w oczy po przebudzeniu. Wyskoczyli na ulicę. Charakterystyczny wygląd miasta — wąwozu, wznosząca się wysoko ponad niem potężna góra Bony, zwieńczona ruinami zamku, — przeszły niepostrzeżone. Afisz, upragniony afisz barwił się na każdym słupie, na każdym zakręcie, prowadząc do miejsca, gdzie rozgorączkowanym oczom chłopców ukazał się wreszcie sam cyrk Gloria, ze swemi wozami, klatkami, i wielką płócienną budą.

— Prędzej! prędzej! biegiem! — wołał Julek.

Władek chwycił go za rękę.

— Ani mi się waż! Wszystkobyś popsuł! przedewszystkiem na policję... Topsy nas poczuje, Lupus narobi gwałtu, albo poznają tam Francka i będą już ostrzeżeni... Musimy iść z policjantem.

Rozumowanie było arcysłuszne i Julek choć z żalem musiał na nie przystać. Poszli szukać Komendy policji, gdzie przedstawiwszy się grzecznie, podali list ojca proszący o udzielenie im pomocy.

— Ten pies już nie jest w cyrku, — rzekł komendant przeczytawszy. — Jest u sędziego Domańskiego i możecie go tam zobaczyć... Nie wiem tylko, czy go wam wydadzą, bo pies ma niedługo zeznawać w sądzie jako świadek...

— Topsy?! w sądzie!? To dopiero!...

Nie dopytując o dalsze szczegóły, poprosili o adres sędziego Domańskiego i popędzili żywo. Serca kołatały im ze wzruszenia! Nareszcie! Nareszcie! Zadyszani stanęli u drzwi. Z nagłem onieśmieleniem i jak gdyby obawą, nacisnęli dzwonek. Sam sędzia, starszy, siwiejący pan o dobrej i rozumnej twarzy, otworzył im drzwi.

— ... Jesteśmy Umińscy... — zaczął Władek urywanym ze wzruszenia głosem, — jedziemy aż ze Śląska... Skradli nam psa... do cyrku Gloria... On się nazywa Topsy, ale przezwali go profesor Sapientissimus... Przyjechaliśmy tu za nim... Podobno jest u pana...

Twarz sędziego oblokła się chmurą.

— Moje biedne dzieci, — rzekł, — jakże mi przykro!... Taki fatalny wypadek!... Ten pies był u mnie, owszem... ale... wyobraźcie sobie... dzisiaj w nocy — zdechł!!

* * *

Pomimo niesłychanego powodzenia Topsego dyrektor Sławiczek nie bywał zadowolony w ostatnich tygodniach! Przeciwnie nawet, humor jego pogorszył się, a ręka stała jeszcze popędliwsza niż dawniej. Składało się na to rozdrażnienie parę przyczyn: Przedewszystkiem niemożność wyzyskania Topsego tak, jakby należało. Gdy pies niepokojąco schudł, przestał jeść i osłabł, przywołany weterynarz stwierdził przemęczenie oraz ogólne wyczerpanie i orzekł, że więcej jak trzy razy tygodniowo profesor Sapientissimus występować nie może. — Jeżeli się pan do tego nie zastosuje, — dowodził, — zarznie pan prędko własnoręcznie kurę znoszącą złote jajka... Pies codziennych przedstawień nie wytrzyma dłużej jak tydzień... Nawet co drugi dzień to za często...

Zatem Topsy występował tylko w niedziele, wtorki, czwartki i soboty. Trzy dni w tygodniu miał wolne i wlókł jako tako swe przygnębione bytowanie. W owe dni wolne, cyrk świecił pustkami, mimo zniżonych cen i dyrektor chodził zły jak puhacz, okładając swym prętem gumowym wszystko, co mu się nawinęło pod rękę.

Drugą przyczyną ciągłego gniewu była Michalina. Ta cicha, bierna, wiecznie zalękniona kobiecina, pracująca ciężko od świtu do nocy, bez żadnego wynagrodzenia, tylko za lichą strawę i kąt w wozie, nigdy się dotąd nie buntująca doszła do punktu, w którym najsłabszy człowiek czuje w sobie nieprzemożoną chęć wyzwolenia się i potrzebną ku temu energję. Rzucić cyrk! Ocalić dzieci przed tą najstraszliwszą dolą! Z bezdomnego włóczęgi stać się człowiekiem bodaj najbiedniejszym, lecz trwającym na miejscu, stało się jej celem i dążeniem. Nie dbając o krzyki dyrektora, gniewne narzekania błaznów, rzucała niedokończoną robotę i biegła na miasto szukać jakiegokolwiek zajęcia. Przeszło tydzień zatrzymali się we Lwowie. Cały ten tydzień zużyła na daremnych poszukiwaniach. Umiała szyć, prać, prasować, gotować, rada była przyjąć najlichszą posadę, byle z dziećmi. — lecz miejsca znaleźć nie mogła. Przyczyniał się do tego wiele jej nędzny zabiedzony wygląd i dziwaczny strój, połatany, złożony z różnych cyrkowych niepotrzebnych już szmat. Mimo uczciwej cierpliwej twarzy wyglądała w nim raczej na warjatkę, niż na służącą którą wzięłoby się chętnie do domu.

Zrozpaczona, lecz nie tracąca nadziei, wracała wieczorem do cyrku, gdzie dyrektor wściekły witał ją razami, towarzysze wymyślaniem, dzieci płaczem. Zaciskając usta, odrabiała gorączkowo zaległą robotę, siedziała nad nią całą noc i rano znów biegła.

Dyrektor śledził te poczynania ze wzrastającym gniewem. Widząc jej upór, domyślał się, że prędzej czy później znajdzie pracę i rzuci go. Nie wiele dbał o nią samą, lecz dzieci! Te dzieci właśnie, które ona pragnęła przed nim uratować, on uważał zdawna za swoją własność i własność cenną. Szczególnie dziewczynka, czteroletnia Lotka, śliczna, smukła, gibka, stworzona jego zdaniem na pierwszorzędną gwiazdę cyrkową. Parę lat pracy i stałaby się źródłem niełada dochodów. Urodzona, wychowana w cyrku, zżyta ze zwierzętami, już teraz siedziała nieźle na koniu i biegała drobnemi nóżkami po linie. Spoglądając na jej wdzięczne ruchy, dyrektor nieraz obliczał w duchu, ile zysków przyniesie mu jej przyszłe powodzenie. To też obecne zachcianki Michaliny uważał za zamach na swoje dobro, za osobistą krzywdę, do której nie dopuścić postanowił. O matkę i małego mniejsza, ale Lotka musi zostać!

Lotka nie zostanie — odpowiadały mu głuche zacięte oczy Michaliny.

Walnym atutem w tej walce, mogło się stać samo dziecko, dyrektor użył zatem wszystkich starań, aby je do siebie zjednać. Przechodząc koło małej nadawał z trudem głosowi pieszczotliwe brzmienie, a srogim oczom łagodny wyraz. W kieszeni zaczęły znajdywać się dla niej cukierki. Brał ją ze sobą na codzienne ćwiczenia z końmi i psami, sadzał na konia, pokazywał pstre naszyte świecidełkami szatki, w których kiedyś miała tańczyć.

Czem Lotka będzie jak dorośnie? — pytał, podnosząc dziewczynkę do góry.

Będzie w cyrku! będzie w cyrku! — krzyczała mała, piszcząc z uciechy.

Nie będziesz w cyrku, nie będziesz... mruczała zawzięcie Michalina, obierając opodal ziemniaki.

Oho, nie popuści jej ten czort... już ją sobie upatrzył, — odpowiadał August, trąc gorliwie szczotką koński połyskujący zad.

Nie dam! — syknęła matka — nie dam! wolej ją zabiję!

August splunął na znak, że go to nie nie obchodzi. Michalina pałącem spojrzeniem śledziła zalecanki dyrektora do małej. Rozumiała jasno jego grę i ogarniała ją wściekłość i rozpacz. Nie! nie! wolej istotnie zabije dzieci i siebie... Wiedziała, czem jest cyrk, oh, wiedziała, aż nadto dobrze! Spędziła tu wszak całe życie od dzieciństwa... Lotka, jej pieszczocha, jej ukochanie, miałaby przechodzić to samo piekło — za nic!

Ostatni dzień pobytu we Lwowie minął dla niej jak poprzednie, na bezowocnem poszukiwaniu posady. Dzwony kościelne biły już na wieczorny Anioł Pański, gdy, zmęczona, zniechęcona, zatrzymała się machinalnie przed otwartym kościołem. Za parę dni, drugiego sierpnia, wypadał odpust, zbierały się liczne pielgrzymki i księża mimo spóźnionej pory siedzieli w konfesjonałach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Powieść o Jawie.

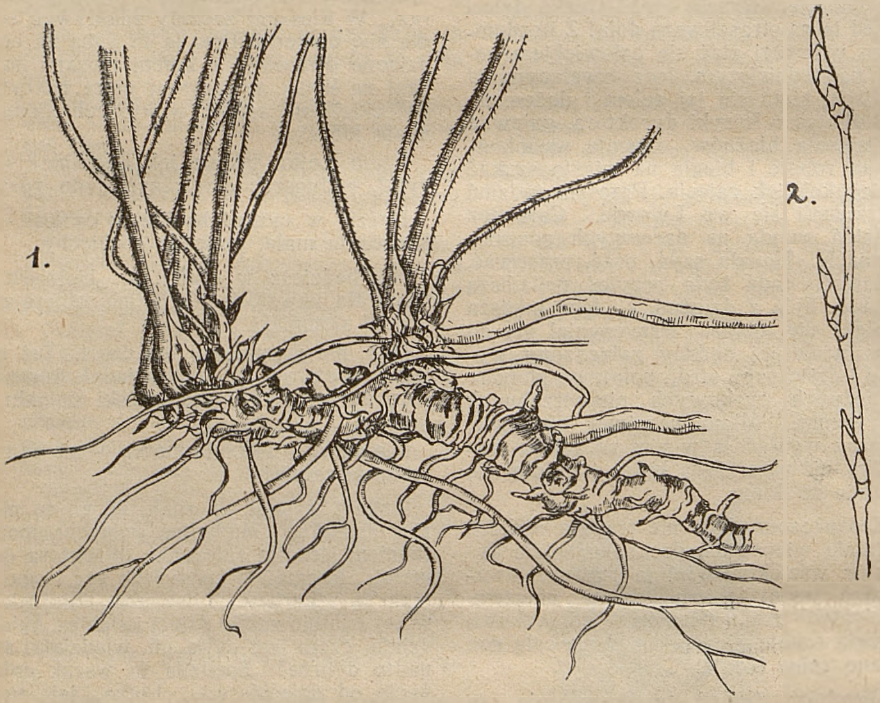
pióra Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego
dr. Michała Siedleckiego
ilustrowaną oryginalnemi fotografjami i rysunkami z Jawy ***rozpoczynamy drukować w numerze styczniowym.***

ANIELA KOZŁOWSKA.

Las liściasty zimą.

Dzień zimowy jasny, słoneczny. Śnieg skrzy się wokoło, białością swoją rozjaśniając szare ludzkie osiedla, ugory szerokie i tajemne leśne gęstwiny. Las, poważny wiekiem, milczący, przyodziany całunem zimy sędziwej, zdaje się być siedzibą martwoty i ciszy skostniałej. Gdzież skrył się potężny nurt życia, który w porze godów wiosennych tętni i dygocze w każdym rozchylającym się kwiecie, w każdem strzelającem ku słońcu źdźble trawy, w miljonowym akordzie, kołyszących się z wiatrem liści?

Dno lasu pokrywa gruby całun śnieżny, ziemia zmarznięta widoczna jest jedynie w miejscach zacisznych, zakrytych pod osłoną gałęzi, przy konarach drzew. Miejsca te przysypane zeschłem listowiem są martwe i puste. Wystarczy jednak odkopać śnieg na większej przestrzeni lub przyjść w dzień bezśnieżny, by zobaczyć, że martwota ta jest pozorna. Na każdym kroku pod śniegiem znajdują się żywe, zielone rośliny. Zieleń to ciemna, liście do ziemi przytulone często poszarpane, ale zawsze pełne życiowych soków. Tu rozpoznajemy lśniące, skórzaste liście, czołgającego się po ziemi bluszczu, tam okrągłe, nerkowate liście kopytnika, ówdzie przylaszczki; pod śniegiem ukryte znajduje się żywe, całe niemal runo leśne! Im grubsza warstwa śniegu występuje w dolinkach lub zaklęsłościach, tem żywsze, świeższe barwy mają tulące się do ziemi rośliny. Śnieg, składający się z miljardów misternych, przeźroczystych kryształków, usypanych jeden na drugim w rozmaitem położeniu, więzi między sobą wielkie masy powietrza. Nieruchome powietrze jest złym przewodnikiem ciepła, stanowiąc zaporę niedoprzebycia zarówno dla niskiej jak i dla wysokiej temperatury. Ziemia i rosnące na niej rośliny pokryte warstwą śniegu zabezpieczone są przed trzaskającym mrozem, podobnie jak człowiek okryty futrem, w którem między włosami zamknięte jest powietrze tak, jak między płatkami śniegu. Gdy temperatura powietrza spada poniżej zera, tuż przy ziemi pod śniegiem wynosić może zaledwo 0°.



Ryc. 1. Łodyga podziemna (kłącze) bodziszka; w miejscu, gdzie wyrastają łodygi, znajdowały się w porze zimowej pączki. — Ryc. 2. Gałązka buka w zimie.

Jak wyglądają żyjąc w ukryciu, na wpół w uśpieniu, pod śniegiem rośliny? **Gajowiec leśny,** ze swemi czołgającemi się po ziemi pędami, wygląda pozornie tak, jak w końcu lata. Ociekające wilgocią, pokrzywie podobne liście, są pełne soków życiowych. Przyjrzawszy się jednak gałązce zbliska uderza nas dziwne zjawisko: oto na powierzchni liścia widoczne są srebrzysto białe plamy, zaś po spodniej jego stronie wystąpiła barwa wybitnie czerwona. Liście tuż obok rosnącej **przylaszczki, sałaty leśnej,** wreszcie **jastrzębca** w zupełnie podobny sposób są zabarwione. W lecie daremnie barwy tej tam byśmy szukali. Jedynie podczas panowania niskich temperatur, gdy woda w lód się zamienia, zabarwienie to obserwować możemy. Czy chroni ono roślinę przed zimnem, czy też przez swą obecność przysparza jej ciepła? Krótki jest dzień zimowy, a skośnie padające promienie słoneczne mało niosą z sobą życiodajnego żaru. Liść gajowca leśnego i przylaszczki potrafi jednak dzięki dwustronnemu zabarwieniu znakomicie wykorzystać te skąpe promienie. Górna, zielona część liścia nie pochłania wszystkich promieni słonecznego światła, część z nich przepuszczona zostaje przez liść jak przez sito. Te właśnie promienie napotykają po spodniej stronie liścia barwę czerwoną, są przez nią pochłonięte i przysparzają roślinie ciepła.

Chociaż pełne soków życiowych, jednak rośliny pod śniegiem nie wykazują najważniejszej cechy istot żywych: nie rosną. Nowe, młode życie, które ma wystrzelić z nastaniem wiosny ukryte jest przed naszemi oczami głęboko. Pączki zimozielonych roślin runa leśnego znajdują się tuż przy ziemi; otulone zielonemi liśćmi, ściółką leśną, wreszcie śniegiem, są zabezpieczone w idealny wprost sposób przed zimnem. Umieszczone są one na roślinie w rozmaity sposób. Okazało się z obliczenia, że połowa wszystkich naszych roślin przeżywa porę zimową w tuż przy ziemi znajdujących się pączkach. Zimozielone liście, to straż przybrana, rozpoczynająca pracę pobierania pokarmu dla młodej rośliny natychmiast z nastaniem pierwszych promieni wiosennego słońca.

Wśród roślin dna lasu mimo pilnego szukania nie odnajdujemy jednak w porze zimowej szeregu gatunków, które pamiętamy tak dobrze z wiosennych miesięcy. Na ma ani śladu **przebiśniegu,** niema tak pospolitego **zawilca leśnego, kokoryczki, konwalji** i wielu innych. Pierwsze z nich to rośliny, które zjawiają się w naszych lasach wraz z pierwiośniem, gdzie spędzają zatem porę zimową?. Ziemia zmarznięta nie pozwala

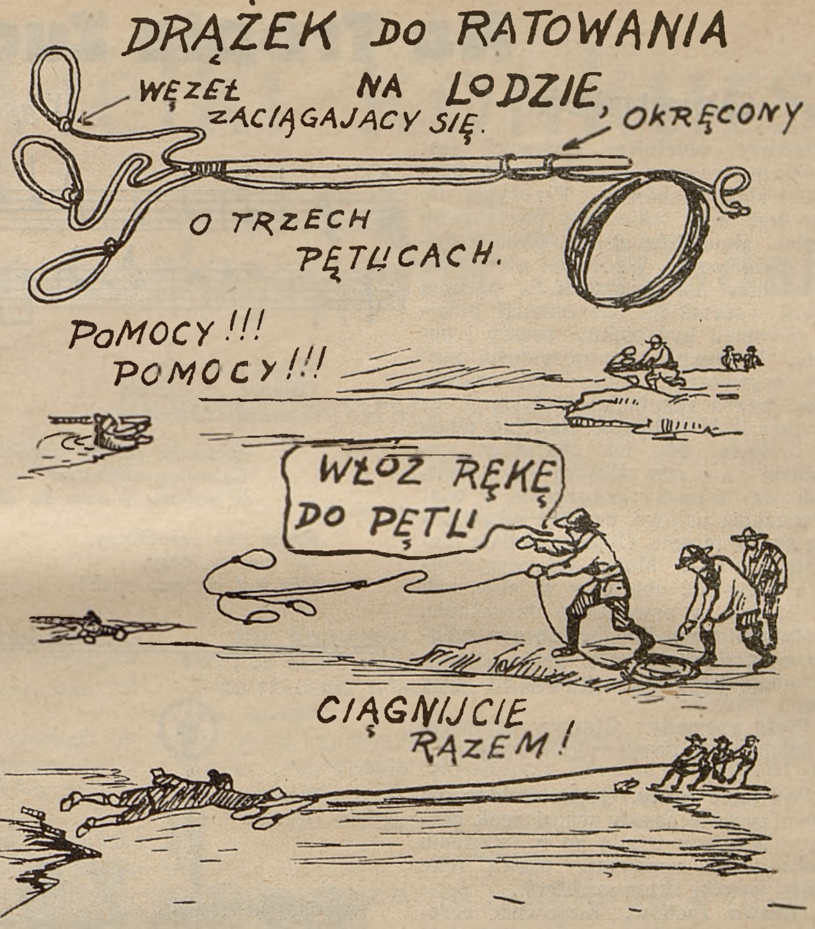


nam niestety odkryć tej tajemnicy, jeden ruch łopatą, przewracający górną warstwę gleby wiele mógłby nam wyjaśnić. Wydobyta na wierzch z dna lasu bryła ziemi przeniknięta jest masą korzeni, wśród nich odróżniają się poziomo leżące, grube, białawe kłącze, zakończone pączkiem. W innem miejscu bez trudu odnaleźć można małe cebulki. Tam to właśnie wśród podziemnych kłączy i cebulek ukryte są pączki zawilcy, przebiśniegów, kokoryczek i konwalji, z których z nastaniem wiosny wystrzelą nowe rośliny zda się błyskawicznie. Liście ich obumarły dawno, odżywcze soki spłynęły do podziemnych łodyg, by z wiosną być spiżarnią dla młodszych kiełków.

Mimo pozornej zimowej martwoty niema w lesie jednej piędzi ziemi, pozbawionej utajonego życia, toć oprócz pączków ukrytych pod ziemią lub na powierzchni, tysiące, szczodrze rozsianych nasion czeka wśród ściółki leśnej na powołanie do życia. Cała ta olbrzymia rzesza roślinna wraz z opadniną zeszłorocznych liści, to towarzystwo odwieczne drzew, rozpościerających w górze, obnażone z liści ciemne konary i gałęzie.

Pączki drzew sterczą ku górze nieosłonięte ani ziemią, ani ściółką, ani śniegiem. Tyle ile jest gatunków drzew, tyle też znaleźć możemy rozmaitych w swym kształcie i budowie pączków. Jedna cecha jednak je łączy za wyjątkiem kilku rzadkich gatunków: są one wszystkie okryte grubemi łuskami. Grube, skórzaste te okrywy, zachodzące najczęściej dachówkowato na siebie, okrywają pączek zupełnie szczelnie, ponadto u niektórych gatunków żywica zakleja najmniejsze otworki. Poza tem we wnętrzu pączka występują często liczne białe włoski, w których zwinięte maleńkie listeczki, umieszczone jak w puchu są chronione w sposób wprost idealny przed wyschnięciem.

Las zimą w oczach naszych obumarły, żyje życiem tajemnem. W zawiązkach pączków pod ziemią ukrytych lub na jej powierzchni wśród liści schowanych, bądź na gałęziach drzew uczepionych; w miljonach nasion po lesie rozsianych, zawarty jest cały wielki, twórczy program, mającego się z wiosną rozwinąć życia.



Precz z trudnościami ekwipunkowemi.

Jeżdżąc często na wizytacje drużyn, zwróciłem uwagę na to — o czem zresztą wciąż się mówi — że drużyny są **źle i niejednolicie umundurowane**, że mają **nieodpowiednie wyekwipowanie.** — Jakżesz często słyszałem skargi:

— U nas nie można dostać tego, albo owego, więc musimy się w drużynie obywać bez tych szczegółów wyekwipowania — albo:

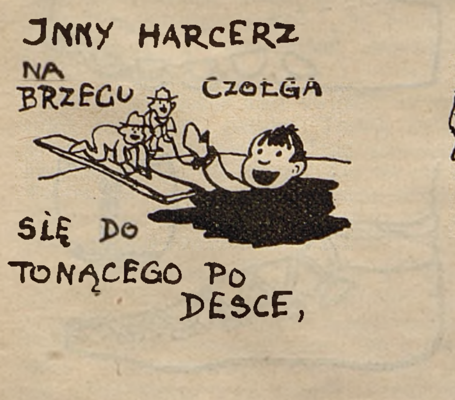
— Każdy sobie sam kupuje mundur — sklepów jest dużo i każdy ma trochę inny materjał, stąd taka różnica kolorów munduru. Prócz tego nie mogę zmusić chłopców, aby szyli mundury według jednego kroju — każdy ma swój własny „fason" — albo:

— U nas niema polskiego sklepu sportowego a do nie polskiego przecież nie pójdę, itd.

Drużynowi, którzy takie rzeczy mówią **dostają za to ode mnie burę.** A bura jest słuszna. Nie jest bowiem nic łatwiejszego jak mieć wszystko takie jak trzeba i — **popierać** przytem naszą — **harcerską instytucję, której zarobki idą na potrzeby i rozwój naszego Związku:** mamy przecież **nasz sklep — CENTRALNĄ KOMISJĘ DOSTAW HARCERSKICH,** która obecnie **towar pierwszorzędny, magazyny bardzo obficie zaopatrzone** i która **działa teraz bardzo sprawnie.** O tem zdają się drużyny nic nie wiedzieć, albo też chowają do tej instytucji niczem obecnie nie usprawiedliwione uprzedzenia z dawnych lat, kiedy to różnie w C. K. D. H. bywało... Niedobre wspomnienia po tych czasach są kłodą pod nogami obecnego kierownika Komisji Dostaw, który mimo bardzo ciężkich warunków wprowadził C. K. D. H. na drogę pięknego rozwoju.

Pamiętajcie, że każdy grosz wydany na najmniejszy choćby szczegół ekwipunku poza Komisję, odbiera zarobek tej harcerskiej instytucji, a narażamy się przy tem, że przedmiot nabyty w ten sposób, nie jest odpowiedni, nie jest taki, jak trzeba.

Niech naszem hasłem będzie: **Kupujemy cały ekwipunek w C. K. D. H., Warszawa, Traugutta 2!**







Na Tropie Zuchów.

Obietnica.

Składanie obietnicy zuchowej jest pierwszem, ważnem przeżyciem w harcerskiej służbie chłopca. Przeżycie to, winno być więc takie, aby pozostawiło po sobie jaknajpiękniejsze i jaknajtrwalsze wspomnienie. Wzorów i pomysłów do obietnicy należy szukać w polskiej tradycji rycerskiej. Ceremonjał obietnicy powinien być piękny, prosty i poważny. Kierownik tej uroczystości musi umieć wytworzyć odpowiedni nastrój. Unikać trzeba składania obietnicy przez zbyt dużą ilość chłopców. Najlepiej udaje się obietnica, gdy ma charakter „puszczański", t. j. gdy odbywa się w lesie, w polu, czy w parku; poprzedzać ją winny ćwiczenia polowe, czy też jakaś ciekawa gra w terenie. Ognisko dodaje niezwykłego uroku. Można też zorganizować uroczystość obietnicy w izbie, sali szkolnej lub w prywatnem mieszkaniu. W ostatnim wypadku będzie ona połączona z „herbatką".

Ceremonjał obietnicy składać się może z ośmiu punktów.

1. **Pieśń gromady.** Chłopcy ustawieni w półkolu odśpiewują pieśń swej gromady.

2. **Powitanie znaku.** Jeden z chłopców w towarzystwie asysty wnosi znak gromady. Wszyscy witają go w milczeniu lub okrzykiem, podnosząc prawą rękę do góry (wielki ukłon zuchów).

3. **Prawo zuchów.** Kierownik ceremonji lub najmłodszy zuch uroczyście odczytuje prawo zuchów, aby przypomnieć nakładane na siebie obowiązki.

4. **Składanie obietnicy.**

Wódz: „Do obietnicy — wystąp!" Jeśli chłopców jest sześciu, mogą obietnicę składać n. p. po trzech. Gdy obietnicę składa większa ilość chłopców, niechaj składają szóstkami.

Wódz: „Czy rozumiecie obietnicę i prawo zuchów?"

Chłopcy: „Tak, rozumiemy".

Wódz: „Czy pragniecie postępować według nich w życiu?"

Chłopcy: „Bardzo pragniemy".

Wódz: „Wzywam Was więc do złożenia obietnicy!"

Chłopcy podnoszą ręce do wysokości ramienia, tak, jak przy zwykłym ukłonie zuchowym i powtarzają za wodzem tekst obietnicy. Obecni stoją na baczność. Cisza. Słychać tylko wypowiadane słowa obietnicy i cicho wykonywany na skrzypcach, fortepianie, czy innym instrumencie hymn narodowy.

Wódz: „Jesteście zuchami!"

5. **Dekorowanie oznakami.** Wódz przypina chłopcom łebki wilczęce i podaje im rękę, przy dźwiękach marsza.

6. **Powitania.** Jako nowych zuchów wita chłopców, w krótkich słowach, wódz gromady i drużynowy.

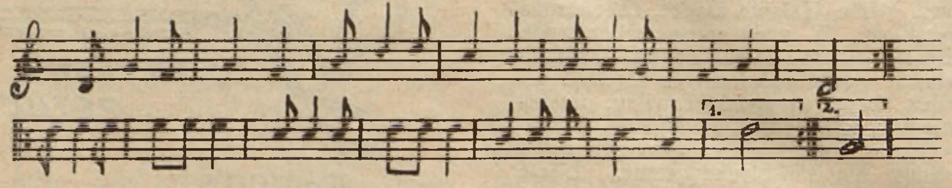
7. **Hymn zuchów.** Chłopcy ustawieni w półkole odśpiewują hymn zuchów.

8. **Taniec i okrzyki.** Na zakończenie gromada wykonywa jeden z tańców zuchowych, oraz wznosi kilka okrzyków.

Dla upamiętnienia uroczystości poleca się dodatkowe punkty takie, jak n. p.: wypuszczenie balonika z obietnicą, wręczenie chłopcom prezentów, nadanie im przezwisk, wpisanie się wszystkich do księgi pamiątkowej i t. p.

Zygmunt Pytliński, ph.

Wesół i śmiały.



Wesół i śmiały
Dzielny, choć mały
Oto jest chłopiec zuch!

Szczudła, strzały czy lanka
Ławiec, skakanka
W zabawach sam za dwóch!

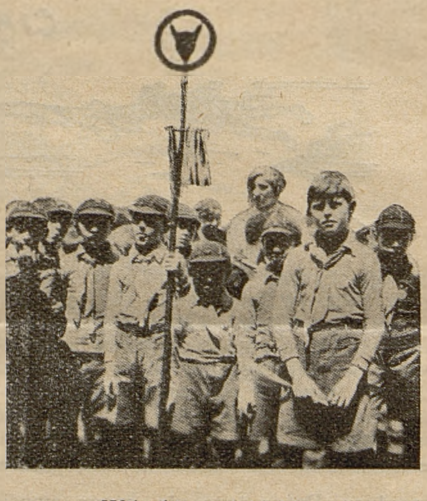
Przez rów przeskoczy,
Do gier ochoczy,
Oto jest chłopak zuch!

Sam on sobą kieruje,
Starszym ustępuje,
Dla swych przyjaciół-druh.

Zuch pływać umie,
Zwierza rozumie,
Czujny ma węch i słuch

W mieście, w polu i w lesie
Śpiewa i śmieje się
Oto jest chłopak zuch.

Bambaju.



Wilczki austrjackie.

Proszę o głos!

Mam dwie propozycje dla gromad zuchowych:

1. Nazywajmy kandydatów na zuchów **smykami!**

2. Jako godła gromad czy szóstek — wprowadzajmy **pożyteczne ptaki.** Niech zuchy występują jako szpaki, kosy, wróble, skowronki, strzyżyki, gile, drozdy, szczygły, dzięcioły! I te zuchy, które obrałyby sobie jakieś ptasie godło, musiałyby ten rodzaj ptaków wziąć pod swą opiekę i obserwację.

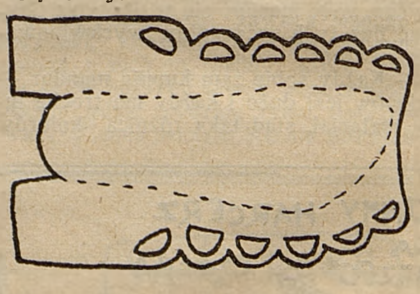
A drużyny harcerskie, powinny w godłach zastępów przestać używać ptaków. I byłaby między harcerzami i zuchami cicha umowa: zuchy do godeł brałyby ptaki, harcerze zaś — czworonogi, płazy albo ryby.

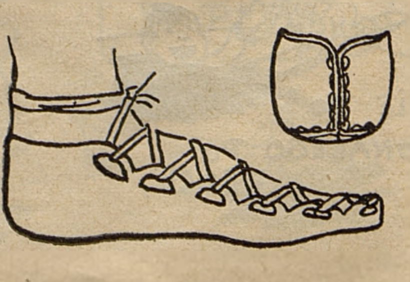
Buk Zarnowiecki

Sandały.

W domu, lub w obozie, wreszcie do gimnastyki potrzebne nam są sandały. Oto poniżej podaję Wam sposób, jak je sobie samemu sporządzić na wzór sandałów dawnych Rzymian.

Zanim zabierzemy się do skóry, trzeba dokładnie odbić kształt swej stopy, stawiając ją na kartce białego papieru i ołówkiem dokładnie obrysowując jej kontur. Wokół tego konturu rysujemy kształt sandału według górnego rysunku. Następnie bierzemy odpowiedni płat cienkiej skóry wołowej, lub grubszej cielęcej, moczymy go w zimnej wodzie, aby skóra stała się podatna i przycinamy ją ostrożnie według papierowej formy. Przymierzamy sandał do nogi i zszywamy go z tyłu. Robimy to w ten sposób, że kolcem przebijamy najpierw w skórze dziurki, potem na nić nawlekamy dwie igły — po jednej z każdego końca nici. Szyjemy obiema igłami naraz, wbijając je do tej samej dziurki z przeciwnych stron. W ten sposób otrzymujemy dwustronny szew (rys. środkowy). Gotowe sandały sznurujemy długim paskiem skóry, który obwiązujemy wokół nogi powyżej kostki (rys. dolny). Pierwszy raz trzeba włożyć na nogi sandały wilgotne i nosić je dopóki nie wyschną, aby dostosowały się do nogi i nabrały odpowiedniej formy.







Wielki konkurs!

Do rozlosowania 3 Kodaki

doskonałe aparaty fotograficzne.

Dwa są warunki, aby wziąć udział w konkursie:

1) **być prenumeratorem „Na Tropie"** (za prenumeratora będziemy uważać każdego, kto będzie miał zapłacony przynajmniej I kwartał 1932 r.) oraz

2) **zjednać nowego prenumeratora**, za którego należy wpłacić czekiem konkursowym, załączonym do niniejszego numeru, całą należytość za rok 1932 w kwocie 6 złotych.

Na czeku należy podać **swoje własne nazwisko** i adres, oraz **nazwisko i dokładny adres nowego prenumeratora.** O ile ktoś pragnie równocześnie wpłacić prenumeratę i za siebie, może to uskutecznić tym samym czekiem konkursowym. Każdą kwotę powyżej 6 zł. Administracja zapisze na dobro wpłacającego.

Na przykład: Nazwisko prenumeratora: Marjan Zawilski; adres: Warszawa, ul. Wilcza 4.

Nazwisko nowego prenumeratora: Jerzy Makarewicz; dokładny adres: Warszawa, ul. Krucza 15, m. 3.

Na czeku wyszczególniono kwotę 7 zł 80 gr. Administracja przyjmuje roczną prenumeratę za Makarewicza i kwartalną prenumeratę za Zawilskiego. Zawilski zostaje dopuszczony do konkursu i bierze udział w losowaniu.

Do losowania będą dopuszczeni prenumeratorzy, których czeki będą nosiły datę pieczątki pocztowej do 25-go stycznia włącznie. Losowanie odbędzie się w dniu 1-go lutego.

O ile do konkursu zgłosi się więcej niż 100 kandydatów, **„Na Tropie" powiększy ilość przeznaczonych do rozlosowania aparatów fotograficznych!**

A więc wszyscy wypełniajmy czeki!

Rozwiązanie konkursu z nr. 17.

Ze sporej garstki rozwiązań, jakie trzymam w ręku, niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje rozwiązanie druhny Ewy Siedleckiej z Krakowa i jej to Redakcja przyznaje nagrodę (proszę nam tylko napisać, jaki przdmiot z wyekwipowania harc. w cenie 15 zł życzy sobie Druhna otrzymać). Na wyróżnienie i nagrodę pocieszenia w formie prenumeraty „Na Tropie" za pierwszy kwartał 1932 r. zasługują rozwiązania: rysunkowe — Krzykliwego Lisa, wierszem — dha Macalika, oraz opisowe — druhny Zalasińskiej, Oleszczukówncj i druha Trzaski. **W następnym numerze ukaże się rozwiązanie nagrodzone.**

Gwiazdka Tomka.

(Dokończenie ze str. 5).

— Był, wyglądał jakoś zmartwiony. Zostawił karteczkę.

Tom czytał: „Ot co, serdeńko, zawiadomiła przez lokaja, że między ósmą a dziesiątą dopiero prześle pieniądze. Więcej nic. Wesołych świąt."

Tom zzieleniał. Nie wiedział, co o tem wszystkiem myśleć. Ale o ósmej odezwał się dzwonek. Szofer w liberji wręczył Tomowi duży pakiet: „Od hrabiny Podhorskiej z życzeniami wesołych świąt" i poszedł.

Pakiet był jakoś taki swojski w dotyku. Jak... jak... patyki. Tomek gwałtownie rozpakowywał. Jego pierwsza szopka! Więc nie chce! Ale on chce. Twarz mu się rozjaśniła. Będzie szopka zamiast drzewka! Ale była jeszcze w paczce jakaś karteczka. Hrabina pisała:

„Szopka wzbudziła wczoraj na wieczorze u mnie powszechny zachwyt. Narazie odsyłam ją, bo już mi niepotrzebna. Potem jednak proszę o zwrot lub o inną taką. Załączam kwotę, która wydaje mi się dostateczną, oraz maleńki upominek dla chłopca, który troszczy się o potrzeby swego ojca."

Załączonych było 30 zł. i druga koperta. Tom otworzył ją, przeczytał i szybko schował.

Nazajutrz cała rodzina podziwiała wspaniałą szopkę. Okazało się, że ojciec podczas swych posiedzeń tajemnych w drewutni spreparował własnym pomysłem stoliczek dla mamy, łuk i tarczę dla Janka i — o radości! dla Tomka narty.

Mama mężowi zrobiła sweter, czapkę i kamasze dla Janka i przedziwny plecak z nieprzemakalnego płótna z niezliczoną ilością kieszonek dla Tomka. Nawet mały Janek pokazał co umie i ulepił z specjalnej, wycyganionej od ceglarzy gliny zmyślną popielniczkę dla tatusia, dla mamy obrączki na serwety z pięknie przyrządzonego łyka i pas skórzany dla brata. Był trochę zawstydzony prostotą swych prezentów i usprawiedliwiał się, że tylko nóż miał i kawał starego rzemienia; szopką zachwycał się.

— Są i inne prezenty — mówił Tom — i też wszystko własnemi rękoma zrobione, choć narzędzia były bardziej delikatne od twoich. — Wyciągnął ze schowka swoje podarunki, a potem wręczył ojcu kopertę od hrabiny.

— Sto fur beczek! Tomku, a to co? — wołał ojciec.

— A nazwałem ją czarownicą — mruczał żałośnie Tom.

W kopercie był przekaz do pierwszorzędnego krawca na palto z dopiskiem: „nagroda dla chłopca, który własnemi rękami urządził gwiazdkę".

Wiadomości zuchowe.

1. **W Płocku** hufiec zorganizował jednodniowy kurs dla instruktorów zuchów, prowadzony przez dha A. Kamińskiego. W kilka dni po kursie zawiązano dwie gromady zuchów.

2. **Pierwszy zimowy obóz zuchów** organizuje w Tatrach na Boże Narodzenie dh. phm. Pytliński z Warszawy.

3. **Wzory rysunkowe sprawności zuchowych** ukazały się w listopadowym numerze „Harcmistrza".

Na harcerskim szlaku.

„ŚWIETLICA HARCERSKA" przy Chor. harcerek w Katowicach otwarła swe podwoje dla najbiedniejszych dzieci. Schodzą się one codziennie po południu, by spędzić kilka godzin w miłym i dobrze ogrzanym lokalu Świetlicy i spożyć podwieczorek, złożony z mleka i bułek. Kierownictwo tej akcji spoczywa w rękach niestrudzonej pani Wiewiórowskiej, która z godnym podziwu i naśladowania zapałem prowadzi pracę w Świetlicy. (K)

DOMEK HARCEREK WARSZAWSKICH odrestaurowany częściowo staraniem Zarządu Oddz. Warsz., wykończony został rękoma samych harcerek. Z przyjemnością stwierdzając to, prostujemy w ten sposób notatkę naszą, umieszczoną w nrze 17, która mylnie podawała, że prace te wykonywali chłopcy. Odnosiła się ona do przystani na Wiśle, a nie do domku harcerek.

ZAWODY MIĘDZY ZASTĘPAMI I-ej Tarnowskiej drużyny obejmowały punktualne uczęszczanie na zbiórki, ozdobienie izby, uzyskanie przez chłopców stopni i sprawności, pewne umiejętności techniczne, poznanie nowych piosenek i rozgrywki w grach sportowych. Zawody te bardzo ożywiły i urozmaiciły pracę drużyny. (I. T.)

ŚLIZGAWKĘ DLA UŻYTKU SZKÓŁ, urządza na boisku szkolnem III. m. dr. w Tarnowie. Drużyna ta ma już za sobą dwa obozy i przygotowuje się intensywnie do trzeciego, który zamierza odbyć tego lata. W tym celu przeprowadza dla swych członków kurs techniki harcerskiej w zakresie stopni i niektórych sprawności. (K. L.)

8 Z. D. H. w Sosnowcu obchodzi w drugi dzień Świąt uroczystość piętnastoletniego swego istnienia.

160 ZŁ DOCHODU przyniosła drużynie z Bytkowa zabawa taneczna z loterją i strzelnicą. Z sumy tej 100 zł wręczono Naczelnikowi gminy na rzecz bezrobotnych, zaś 60 zł rozdzielono między członków drużyny, pozostających bez pracy. (R. L.)



Trzynastka poznańska pracuje na Buczu.

PIERWSZE ZAWODY STRZELECKIE o mistrzostwo Chorągwi Harcerzy Zagłębia Dąbrowskiego odbyły się w listopadzie. Protektorem zawodów był starosta sosnowiecki p. Józef Boxa, który zajął się życzliwie zawodami. Mistrzem Chorągwi został dh. Kopański St., uzyskując 180 pkt. na 200 możliwych. Drugie miejsce zajął dh. Brzeziński Józef.



WYSTAWĘ CHOINEK I ZABAWEK urządziło harcerstwo bydgoskie w dniach 5—8 bm. Dochód z tej imprezy został częściowo przeznaczony na bezrobotnych, reszta zaś zasili harc. fundusz obozowy.

BAZAR ŚWIĄTECZNY otwierają harcerki i harcerze łódzcy, aby przez sprzedaż ozdób choinkowych i zabawek pomnożyć swe fundusze na akcję wakacyjną.

INOWROCŁAW urządził z początkiem b. m. „Wystawę Prac Harcerskich" oraz ognisko harcerskie dla szerokich rzesz społeczeństwa. Wstęp na te imprezy był wolny, aby umożliwić jak największej ilości osób zapoznanie się z pracami harcerskiemi i duchem, jaki w harcerstwie panuje.

5-CIOLECIE I. AKAD. DRUŻ. w Poznaniu uczczono w sposób uroczysty. Rano odbyła się Msza św. w Farze, wieczór zaś „wieczornica", podczas której wygłoszono szereg przemówień na temat pracy harcerskiej w drużynie akademickiej.

KIEROWNICTWO KURSU wyrobu nart w Baranowiczach wyróżniło za najlepsze i najstaranniejsze sporządzenie nart dwóch harcerzy z tamtejszej drużyny.

„DWÓJKA DZIEDZICKA" urządziła z końcem listopada wieczorek dla młodzieży, o obfitym i interesującym programie.

TYDZIEŃ MORSKI I KOLONJALNY odbył się w Płocku staraniem Hufca miejscowego. Na program tego tygodnia złożyły się odczyty i pogadanki, oraz wyświetlanie morskich filmów.

68 790 HARCEREK I HARCERZY, zgrupowanych w 2211 drużynach, liczy obecnie Związek Harcerstwa Polskiego.

TURNIEJ W ŚPIEWACH i TAŃCACH gromad zuchowych warszawskich szkół powszechnych odbył się w dniu 11 listopada. Brało w nim udział 200 chłopców z 10-ciu gromad. Turniej zakończono wspólnemi grami i śpiewami. (D.)

DRUŻYNA W SOKOŁOWIE Podlaskim rozwija się pomyślnie. Jej członkinie przesyłają wszystkim czytelnikom „Na Tropie" serdeczne pozdrowienia. (A.)

NAGRODĘ PRZECHODNIĄ, ufundowaną przez przewodniczącego Sekcji W. F. i P. W. w Płocku dla najlepszej organizacji sportowej, otrzymała w dniu 8 bm. III.M. Płocka Drużyna Harcerska.

7 DWUOSOBOWYCH KAJAKÓW spóściła w październiku na wody Drwęcy II druż. w Brodnicy. Drużyna, czekając zatwierdzenia na „żeglarską", snuje marzenia, przygotowuje plany i zaprawia się do przyszłych wodnych wypraw. W dzień św. Stanisława Kostki — swego patrona, wszyscy członkowie drużyny złożyli przyrzeczenie. (L. G.)

ŚWIETLICĘ DLA MŁODZIEŻY szkół powszechnych prowadzi 40-ta warszawska druż. harc.

HARCERZE Z „TRÓJKI" wileńskiej na pierwszą wieść o pożarze, jaki wybuchł przy ulicy Piłsudskiego, przybyli na miejsce i energicznie zajęli się akcją ratunkową.

219 KSIĘŻY pracuje obecnie w ZHP. z tego 29-ciu posiada kwalifikacje instruktorskie.



CZARNO-KRUCZA GROMADA rzemieślnicza w Trzebini zawdzięcza swój żywot wytrwałej pracy obecnego Naczelnego Kapelana Z. H. P. — ks. M. Luzara. Początki jej sięgają roku 1921, jednak dopiero od przybycia do Trzebini w r. 1924 ks. Luzara — rozpoczyna się jej doskonały rozwój. Jako I. dr. Trzebińska bierze udział w Zlocie Nar. w Poznaniu, spędza kilka wakacyj na obozach i wędrówkach, odbywa kursy narciarskie, wycieczki i ćwiczenia. Członkowie tej drużyny z czasem stają na czele nowozałożonych w Trzebini drużyn — biorą żywy udział w działalności stworzonego przez ks. Luzara Harc. Klubu Sportowego, który wnet staje się najsilniejszym klubem w Trzebini i całej okolicy. Czas jednak leci i mali niegdyś członkowie I. dr. stają się poważnymi dorosłymi ludźmi. W roku 1930 drużyna przeradza się w Starszo-harc. Gromadę Rzemieślniczą, która skupia dziś 34 członków, w tem 3 drużynowych, 3 przybocznych i instruktora harc. Hufca P. W. (Kossobudzki.)

Hercerstwo Polskie w Belgji.

Na terenie Belgji, gdzie przebywa przeszło 50 000 Polaków, rozpoczął się organizować ruch harcerski: Oto p. konsul Chiczewski zakupił 7 biblioteczek harcerskich dla nauczycieli okręgu brukselskiego, nauczyciel Żuromski w Charleroi założył zastępy przy kursach języka polskiego w swoim okręgu, wreszcie nauczyciel Sadowski w Beeringen wysłał jednego chłopca na kurs harcerzy z zagranicy w Lidzbarku, który po powrocie założył zastęp zastępowych.



Skautki w „Krainie 1000 jezior".

Ludność Finlandji stanowi dwie grupy bardzo się różniące. Mieszkańcy wsi, rozrzuconych na rozległych obszarach leśnych, należą w znacznej mierze do szczepu fińskiego, który historycznie do białej rasy nie należy i dotychczas zachował swój język, niepodobny do żadnego z języków europejskich. Lud to krępy i silny, o małych, bystrych, nieco skośnych oczach i wystających kościach policzkowych. W miastach zaś i na pobrzeżu spotyka się najczęściej typy rosłe, o niebieskich oczach i jasnych blond włosach, mówiące językiem szwedzkim. Oba plemiona, żyjąc w jednym kraju, wytworzyły w ciągu wieków zwartą jednostkę polityczną, niemniej różnią się silnie między sobą charakterem, zwyczajami i językiem.

Nic dziwnego, że przy takim stanie rzeczy skauting Finlandji nie mógł stworzyć jednolitej organizacji. Istnieją tam 3 związki, które jednakowoż ściśle ze sobą współpracują, a nawet od roku 1929 mają wspólną przewodniczącą. Zasadniczą cechą żeńskiego ruchu w Finlandji jest dążenie do oparcia pracy na podstwach ściśle narodowych, dostosowanych do potrzeb młodzieży finlandzkiej. Skauting w Finlandji jest jeszcze organizacją młodą (w roku 1929 odbyły się pierwsze kursy instruktorskie na wzór angielskich). Nie mniej instruktorki finlandzkie pracują niezmiernie systematycznie i planowo. Opracowywując n. p. próby, sprawdzają najpierw ich wartość na sobie samych, odznaczają się bowiem ogromną dokładnością. Finlandki tak dalece odznaczają się rzetelnością, że tę ich zaletę można przyjąć za ich cechę narodową.

Niewątpliwą oznaką wzmagającego się ostatnio uznania społeczeństwa jest powiększająca się stale liczba KPH. oraz fakt, że od roku 1930 budżet państwowy przewiduje pewną kwotę (25.000 franków) na wydatki Związku.

W ostatnich dwu latach rozwinęła się praca zuchowa, natomiast praca starszych skautek nie została jeszcze ujęta w określone formy. Próby organizacyjne zawierają jednak tak wiele materjału, że starsze zastępy mają dużo pracy, tembardziej, że sprawności cieszą się tam także dużem powodzeniem.



Skautki na tle typowego, finlandzkiego krajobrazu.

Charakterystycznem dla Finlandji jest ogromne zainteresowanie wychowaniem fizycznem. Aby tem zainteresowaniem pokierować odpowiednio, żeńskie władze skautowe ustanowiły dla drużyn przechodnią nagrodę za największą ilość sprawności wychowania fizycznego, zdobytych w danym roku przez jedną drużynę. Nagrodą tą jest przybita do tarczy na kiju mosiężna odznaka, ofiarowana przez Elen Koljo „matkę gimnastyki" w Finlandji. Podobną nagrodą odznacza się drużynę, mającą w danym roku najwięcej zdobytych sprawności z zakresu ratownictwa i hygjeny.

Młodzież Finlandzka wybitnie interesuje się przyrodą. Już w szkołach powszechnych stawiane są wysokie wymagania w tej dziedzinie. Programy prób skautowych nie zawierają większych wymagań niż nasze, ale drużyny wykazują daleko większe zainteresowanie do badań przyrodniczych niż dzieje się to u nas. Organizuje się tam liczne gry, dożywianie ptaków w zimie, pracę na roli i w lesie (n. p. sadzenie drzewek na miejsce zniszczonych przez burzę), w lecie każdy prawie obóz urządza często ciche nocne alarmy, aby nauczyć się rozpoznawać głosy ptaków i obserwować ich życie. Dzieci finlandzkie spędzają swoje trzymiesięczne wakacje letnie przeważnie na wsi, pomagając rodzinie, lub znajomym w pracy w polu lub w ogrodzie, dzięki temu zżywają się z przyrodą, co ułatwia drużynie pracę na tem polu.

Obecnie wszystkie trzy organizacje finlandzkie liczą około 7.000 skautek. Pomocą w pracy jest obszerny podręcznik skautowy żeński, z innych publikacyj wymienić jeszcze należy podręcznik do gier i książkę, zawierającą wszelkie przepisy dotyczące drużyn i poszczególnych skautek. Wychodzą tam dwa pisma wspólne dla dziewcząt i chłopców, jedno fińskie p. t. „Partio", — drugie „Scoutposten" w języku szwedzkim.

Odznaka reprodukowana powyżej należy do najsilniejszej organizacji, której nazwa brzmi Suomalainem Partio'yttöliitto.

Ubiegłych wakacyj Finlandki gościły 8-dniowy obóz, w którym zjechały się przedstawicielki państw skandynawskich i innych. Obóz zgromadził 700 osób, a jego program uwzględnił popisy sportowe, ratownicze, oraz wycieczki.

Z. T.

Redaktor ma głos.

Uf! Gorący jest okres przedświąteczny, i mimo mrozu i lodowatej wichury, redaktorowi pot perli się na czole. Numer wychodzi bowiem **o całe 3 dni wcześniej,** aby dotarł wszędzie przed Wilją, korespondencji jest też więcej niż zwykle, a tu trzeba jeszcze lecieć wybrać ostatecznie **aparaty fotograficzne na konkurs.** (Ach, jak ładnie wyglądają, gdy tak stoją koło siebie nowiutkie, błyszczące.)

Do tego jest koniec roku i wszystko się kończy; wypisał się atrament w kałamarzu, skończył się już papier, a co gorsza, obawiam się, że skończył się również mój dowcip... A panna Kamińska z Administracji (mamy w Administracji bardzo miłą panienkę) nie chce mnie w niczem poratować, ba! nie chce mnie nawet wcale słuchać, tak jest zajęta wypisywaniem adresów, gdyż numer świąteczny rozchodzi się nietylko do naszych stałych prenumeratorów, ale **do wszystkich drużyn w Polsce** — coś tylko dwie chorągwie nie nadesłały nam swych adresów, same więc będą sobie winne, że nie dostaną „Na Tropie".

Tak więc siedzę nad maszyną i wystukuję smętnie mój „głos" jednym palcem na papierze... (lepiej nie mówmy na **jakim** papierze) i cała moja nadzieja w tem, że Wasze listy mnie rozweselą.

Oto naprzykład spora paczka listów **druha Zubka.** Nie ze wszystkich nadesłanych przez niego materjałów korzystamy, ale weselej mi się robi na duszy, gdy widzę, jak jego styl nabiera zwięzłości i jędrności. Coraz lepiej! Nad Kącikiem Dobrych Znajomych zastanowimy się. — Nie każcie nam tylko tyle dopłacać do swoich listów!

„Krzykliwy Lis" z Tarnowa jest również naszym wypróbowanym przyjacielem — interesują go zdaje się specjalnie konkursy. Trzy osoby oceniały prace konkursowe — zwróćcie swoje zapytania wprost do Redakcji, a doręczymy, komu potrzeba.

Zdjęcia **druhny Alkowianki** niestety nie nadają się do reprodukcji. Dwa wogóle „uciekły", były widocznie źle utrwalone, a trzecie jest za ciemne.

F. K. z „Czarnokruczej Gromady Rzem." w Trzebini dobrze zrobił, że nam coś o niej napisał. Mamy nadzieję, że będziecie nam stale przysyłali krótkie notatki kronikarskie o pracy Gromady, o jej zajęciach i ćwiczeniach. Wasza ręka wcale nie jest taka „niewprawna". Wzruszające jest Wasze przywiązanie do „Czarnego Kruka".

Druh Klakus ma zapłaconą prenumeratę do końca roku. Może jednak będziecie mogli prenumerować „Na Tropie" nadal?

Wszystkich zastępowych zawiadamiam, że K. D. H. Poznań ma już na składzie nowe wydanie „Książeczki zastępu". Ułatwia ona ogromnie zastępowemu prowadzenie swej książeczki, to też warto się w nią zaopatrzyć.

A teraz — chwila pożegnania! Ostatni to raz zabieram głos w roku 1931. Przeżyliśmy wiele dobrych chwil w tym roku. Oby przyszły rok przyniósł nam ich jeszcze więcej!



Las bukowy w Kniaźdworze k. Kołomyji, w podszyciu cisy. Ze zbiorów Rady Ochrony Przyrody.

Harcerski regulamin flagowy.

(Ciąg dalszy).

Na łodziach wiosłowych Banderę podnosi się po objęciu Kom. przez sternika.

Banderę harcerską należy wywieszać na masztach obozowych i przystani Drużyn Żeglarskich, od godz. 8 rano do zachodu słońca.

Banderze harcerskiej podczas opuszczenia i podnoszenia oddaje się honory przez salutowanie, podniesienie prawej ręki w kierunku flagi, ewentualnie przez odkrycie głowy.

Bandera wielka służy do wywieszenia na masztach obozowych, przystani i wielkich jachtach harcerskich, w czasie gali, a specjalnie podczas świąt narodowych i większych uroczystości harcerskich.

Bandera zwykła służy do wywieszania w dnie powszednie na masztach obozowych i przystani, na jachtach, jolach żaglowych od 20 m. kw. powierzchni żagli i łodziach wiosłowych ponad 4 wioślarzy.

Proporzec duży używa się w wypadkach jak wyżej (dla jednostek harcerskich bez patentu flagowego).

Banderę małą, oraz proporzec mały (na tych samych zasadach co wyżej) podnosi się na małych jolach żaglowych i łodziach wiosłowych.

Proporczyk Harcerski służy przedewszystkiem do wywieszania go na dziobie kajaka, oraz do podnoszenia na topy masztów.

4. Komendy do podniesienia lub opuszczezenia Bandery.

„Do podniesienia Bandery", wyznaczony do spełnienia tej czynności oczyszcza flaglinkę i po przygotowaniu do podciągnięcia Bandery melduje „gotowe" lub podnosi rękę do pionu.

„Banderę podnieś", lub jeden gwizdek jest znakiem do wykonania tego rozkazu.

„Do opuszczenia Bandery" wyznaczony przygotowuje flaglinkę i melduje jak wyżej.

„Banderę opuść", lub gwizdek są hasłem do wykonania polecenia.

Komenda „spocznij", lub dwa gwizdki są znakiem zakończenia ceremonjału.

5. Gala.

Na jachtach harcerskich, przystaniach i obozach, galę podnosi się w święta narodowe, harcerskie i wewnętrzne drużyny, ewentualnie na zarządzenie władz naczelnych i kapitanów portów. Na jachtach żaglowych galę podnosi się tylko w tym wypadku, kiedy ten ostatni stoi na kotwicy ze spuszczonemi żaglami.

W portach obcych należy stosować się do miejscowych zwyczajów.

Do gali używa się flag „kodu" międzynarodowego, podnosząc je od końca sztaby, lub noka bugszprytu przez topy do noku bomu. Na topie wielkiego masztu powiewa odpowiednia do uroczystości flaga. Przy święcie narodowem polska flaga handlowa, przy uroczystościach harcerskich — Bandera Harcerska, lub z okazji uroczystości w obcym porcie odpowiednia flaga inna.

Jachty motorowe mają galę taką jak jachty żaglowe, lecz mogą one być ugalowane również w czasie jazdy, jednakowóż od topu przez saling i wzdłuż wantów.

Żałoba. Na znak żałoby banderę opuszcza się do połowy masztu, proporzec do salingu. (Dok. nastąpi).

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1.80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 8-stronnicowego 30 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.